Nr. 72. Lwów — Piątek dnia 30 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Kwiryna | Kiryła
Jutro: św. Balbiny | Chryzanta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 50
Zachód „ 6 „ 20

Długość dnia g. 12 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Jego Świątobliwości Ojca Św. Leona XIII,

z Opatrzności Bożej Papieża, list okólny do biskupów polskich.

(Dokończenie).

— Do słów powyższych, wystosowanych do narodu polskiego w ogólności, należy dodać niektóre jeszcze uwagi, które, jak mniemamy, szczególnie będą pożytecznemi ze względu na okoliczności, zachodzące w różnych, jakie zamieszkujecie stronach; a zarazem pragniemy niektóre z tych upomnień, jakieśmy podali, jeszcze raz głębiej w serca wasze wpoić.

Was na pierwszem miejscu, jako najliczniejszych, co rosyjskiemu podlegacie rządowi, słuszna jest rzecz, żebyśmy ze względu na wasze wyznawstwo katolickie pochwalili i w niem upomnieniem Naszem utwierdzili. Główne upomnienie nasze zmierza do tego, żebyście onego ducha stałości w przestrzeganiu świętej wiary zachowali i usilnie pielęgnowali, bo w tej wierze zawarte jest to dobro, które jest początkiem i źródłem, jak rzekliśmy, dóbr najwyższych. To oczywiście dobro umysł chrześcijański powinien nadewszystko inne cenić; tego, jak wymagają prawa Boże i przykłady świętych, dla żadnych trudności porzucać nie powinien, owszem strzedz choćby kosztem największych wysileń i trudów; gdyż opierając się też na potędze tej świętej wiary, spodziewać się będzie mógł bezpiecznie, ale i cierpliwie pomocy i pociechy mimo wszystkie, jakie nań przyjść mogą przypadki.

To, co Nas się tyczy, więc zgodnie z obowiązkiem Naszym, wiemy dokładnie, jakie jest położenie wasze i cieszy Nas wasze ku Nam prawdziwie synowskie zaufanie, jakie w Nas pokładacie. Zatem upominamy, żebyście pogardzali podstępnemi wieściami, jakie przeciw Naszej ku wam życzliwości i troskliwości niegodziwie szerzone bywają i byli najzupełniej o tem przekonani, że wcale nie mniej niż Papieże, poprzednicy Nasi, tak o wasze, jak i innych rodaków waszych dobro szczere i usilne podejmujemy starania, owszem, gotowiśmy też dla podtrzymania waszej ufności wszelkie podejmować trudy i do zapewnienia im skuteczności śmiało zdążać. Nie zawadzi tu przypomnieć, że od początku naszego papiestwa, dbając o przyniesienie ulgi dla katolickiej pośród was sprawy, zawiązaliśmy rokowania z rządem cesarskim, żeby uzyskać to, czego zarówno godność tej Stolicy Apostolskiej jako też poparcie waszych potrzeb domagać się zdawało. Skutkiem tych rokowań było, że w r. 1882 stanęły pewne z rządem układy; tak pomiędzy innemi przyznano biskupom wszelką swobodę zarządzania seminaryami duchownemi zgodnie z kościelnemi ustawami; duchowna akademia petersburska, która i dla polskich kleryków jest przystępną, miała być oddaną pod jurysdykcyę arcybiskupa mohilewskiego i ku większemu duchowieństwa i religii katolickiej pożytkowi na lepszą zmieniona; przyrzeczono nadto, że zniesione miały być lub przynajmniej złagodzone wyjątkowe owe prawa, na których srogość duchowieństwo wasze się skarżyło.

Od onego czasu żadnej nie pomijaliśmy sposobności, nieraześmy jej szukali, aby domagać się dotrzymania układów. Co więcej, z temiż domaganiami udaliśmy się do samego najpotężniejszego cesarza i odwołując się do jego tylekroć doświadczonego, przyjacielskiego dla Nas usposobienia, jako też do wysokiego jego poczucia sprawiedliwości, usilnie nań nalegaliśmy w sprawie waszej: na przyszłość też nie zaniedbamy nowe w czasach swoich do niego wnosić prośby i polecać je szczególniej Bogu, ponieważ „serce królewskie w ręce pańskiej".*)

Wy też, Wielebni Bracia, nie ustawajcie i nadal też brońcie z nami godności i świętych praw religii katolickiej, która wtenczas dopiero potrafi spełnić swoje zadanie i świadczyć dobrodziejstwa, jakie powinna, kiedy jest w posiadaniu przynależnego sobie bezpieczeństwa i wolności i zaopatrzona jest w odpowiednie środki do rozwinięcia takiej, jaka być powinna działalności. A ponieważ sami dobrze wiecie, jak wiele przykładaliśmy i przykładamy starań dla zdobycia i podtrzymania w narodach uspokojenia, porządku społecznego, więc i wy nie przestawajcie działać w tym kierunku, aby powaga wyższych władz i posłuch dla ustaw państwowych tak w duchowieństwie, jak i u innych wszystkich silne zapuściły korzenie: a zatem pójdzie, że po usunięciu wszelkiego powodu obrazy i nagany i skoro miejsce różnego rodzaju rekryminacyi poszanowanie zajmie, wtenczas też religia katolicka zachowa i przysporzy sobie należnej chwały.

Do tego również usilnie zmierzajcie, żeby niczego nie zabrakło, cokolwiek służy wszelkiemu wiernych zbawieniu, czy to gdzie chodzi o zawiadywanie parafii, czy też o podawanie pokarmu słowa Bożego, czy wreszcie o krzewienie ducha pobożności; żeby dzieci i młodzież, szczególnie w szkołach pilnie byli uczeni katechizmu, a to, o ile tylko być może, przez kapłanów, przez was ku temu należycie upoważnionych; żeby okazałość domów Bożych i uroczyste święcenie świąt były ze wszech miar takie, aby odpowiadały czci Boga, bo ztąd wiara potężnie wzrasta. Słusznie bardzo postąpicie, zapobiegając niebezpieczeństwom, jeżeli gdzie w tych rzeczach zagrażaćby się zdawały: i dla tego też nie wahajcie się z godnością, ale zarazem i z roztropnością powoływać na zawarte z tą Stolicą Apostolską układy. Bo rozumie się, że nie tylko dla Polaków, ale dla wszystkich, ktokolwiek szczerą powoduje się ku rzeczy pospolitej miłością, powinno być rzeczą miłą i pożądaną, aby mogli być wolnymi od tego rodzaju niebezpieczeństw, a cieszyć się odpowiednią pomyślnością. Kościół bowiem katolicki, jakeśmy to na początku powiedzieli, i co codziennie jaśniej się pokazuje, na to założonym został i istnieje, aby państwom i narodom nie tylko żadnej nie przynosił szkody, ale przeciwnie pod względem nawet doczesnym, wielorakich i wspaniałych nie przestawał przymnażać im pożytków.

Wy znów, którzy pozostajecie pod berłem sławnego domu Habsburgów, rozważcie, jak wiele powinniście Najjaśniejszemu Cesarzowi, tak do wiary przodków swoich przywiązanemu. Słuszną więc względem niego wierność i wdzięczną uległość coraz obficiej z waszej strony mu okazujcie: okazujcie też podobną gorliwość o to wszystko, co dla całości i ozdoby religii katolickiej, albo już dobrze postanowione, albo czas i okoliczności, jako potrzebne, okażą. Wszechnica krakowska, prastara i świetna siedziba nauk, bardzo pragniemy, aby nietylko zachowała swoje nieskażone i dominujące stanowisko, ale aby współzawodniczyła z chwałą owych uniwersytetów, jakie w tych naszych czasach za zacnem staraniem biskupów, hojnością ludzi prywatnych i za Naszem poparciem w niemałej liczbie powstały. Niech tak i na waszej wszechnicy przy pieczołowitości ukochanego syna Naszego kardynała biskupa kwitnie zgoda pomiędzy wszystkiemi co ważniejszemi naukami i świętą wiarą, aby zapożyczając u niej światła i pewności, odpłacały się jej użyczaniem pomocy ku jej obronie i tym sposobem przyniosły przezacnej młodzieży coraz większy i wszechstronny pożytek.

Również wiele zależeć wam powinno tak jak Nam bardzo na tem zależy, aby u was zakony u wszystkich w wysokiem były poważaniu, bo zalecając się cnotą i doskonałością, do której dążą, wielostronną też nauką i pożyteczną około zbawienia dusz pracą, tworzą niejako na każde wezwanie Kościoła gotowe zastępy i społeczeństwu też do wszystkiego co zacne zawsze doskonale dopomagały. Mianowicie też, zwróciwszy uwagę na Galicyę, wspominamy z miłą chęcią prastary zakon Bazylianów, do którego reformy samiśmy kiedyś radą i staraniem się przyłożyli, bo nie mało stąd doznajemy radości, że zakon ten odpowiadając zakonnością swoją gorącym naszym nadziejom, zmierza żwawym krokiem do chwały dawniejszych czasów, stając się dla cerkwi ruskiej z wielu miar pożytecznym, w której oznaki zbawiennej działalności przy czujności biskupów i pracowitości duszpasterzy przez zakon ten coraz większej nabierają świetności.

Tu zaś wspomniawszy Rusinów, pozwólcie Nam ponowić ono upomnienie, abyście z nimi mimo różnicy pochodzenia i obrządku ściślejszą i serdeczniejszą utrzymywali zgodę, jak to przystoi tym, których łączy jednego kraju, państwa, a najwięcej wiary wspólność. Bo jako ich Kościół uważa i miłuje jako dobrze zasługujących się synów i pozwala im w swej mądrości na zachowanie prawowitych zwyczajów i obrządku, tak samo i wy za przewodnictwem duchowieństwa tak ich uważajcie i szanujcie jako braci, mając z nimi s e r c e j e d n o i d u s z ę j e d n ą i wspólnemi siłami do tego ostatecznie zmierzajcie, aby rosła chwała jednemu Bogu i Panu, oraz rozmnażał się owoc wszelkiej sprawiedliwości w p i ę k n o ś c i p o k o j u.

Z miłą też chęcią zwracamy słowa Nasze do was, którzy zamieszkujecie prowincyę Gnieźnieńską, Poznańską (kościelną). Bo pomiędzy innemi miło nam wspomnieć o tem, jak z pośród rodaków waszych zgodnie z waszemi życzeniami na świetną stolicę św. Wojciecha podnieśliśmy męża położnością, roztropnością, miłością znakomitego. Ale milej jeszcze Nam widzieć z jak jednomyślnem posłuszeństwem i miłością rządom jego łagodnym i pracowitym się poddajecie. Ztąd naprawdę ufamy, że stan religii katolickiej u was coraz pomyślniej rozwijać się będzie. Aby zaś ta nadzieja coraz więcej się stwierdzała i życzeniom Naszym zupełniej odpowiadała, polecamy wam nie bez przyczyny polegać na wspaniałomyślnym poczuciu słuszności Najjaśniejszego cesarza, z którego własnych ust wiemy o szczerej jego ku wam przychylności; tej bez wątpienia doznacie, jeśli trwać będziecie w poważaniu praw i wszelkiej prawości odpowiadającej chrześcijańskiej chwale.

Te przepisy i upomnienia, Wielebni Bracia, chcemy, żebyście każdy wiernym swoim tak ogłosili, aby za waszem też staraniem obfitszy wydały owoce. W nich niech najmilsi synowie poznają, jak wielką dla nich jesteśmy przejęci miłością, niech też oni je przyjmą tak, jak tego pragniemy, z równą czcią i uszanowaniem. Jeśli je pilnie, o czem przekonani jesteśmy, i wytrwale zachowywać będą, to z pewnością zdołają tak niebezpieczeństw w tych trudnych czasach Wierze zagrażających uniknąć, jakoteż wiekopomną ojców swych chwałę zachować, w duchu też i w przykładnem życiu wzrastać i tym sposobem nie jeden i dla doczesnego też szczęścia stąd znakomity odnieść pożytek.

O łaskawą zaś Boskiej pomocy obfitość za wstawieniem się najchwalebniejszej Maryi Panny i Józefa św., którego uroczystość dziś rzesza chrześcijańska z weselem obchodzi i świętych obywateli niebieskich patronów polskich gorąco wraz z Nami, prosimy, błagajcie. Jako zadatek tej łaski i dowód szczególniejszej Naszej życzliwości wam, duchowieństwu i wszystkiemu narodowi waszej pieczy powierzonemu błogosławieństwa apostolskiego miłościwie w Panu udzielamy.

Dan w Rzymie u Ś. Piotra dnia 19 marca roku 1894, papiestwa Naszego siedmnastego.

Leo P. P. XIII.

*) Księga przypowieści XXI, 1.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 marca.

Dziś w Abbazyi odbywa się zjazd dwóch najdawniejszych w Europie sprzymierzeńców, monarchów Austryi i Niemiec. Cesarz Franciszek Józef wyjechał z Wiednia wczoraj o siódmej wieczorem, a dziś o pół do ósmej z rana wysiadł na stacyi Mattuglie, skąd powozem udał się do Abbazyi i tam zamieszkał w hotelu „Stephanie". W orszaku Cesarza znajdują się: jeneralny adjutant hr. Paar, dwaj flügeladjutanci, urzędnik kancelaryi cywilnej i urzędnik militarnej kancelaryi, a zatem nie ma w tem gronie ani jednego dyplomaty, co już z góry wyklucza wszelkie przypuszczenia, jakieby chciała robić głodna podniecających nowinek prasa co do politycznego znaczenia zjazdu. Jakoż rzeczywiście, to spotkanie się monarchów nie będzie owym momentem, od którego zwykle się liczą takie lub owakie zwroty w polityce. Żadnego zwrotu być nie może, bo się znajdujemy dopiero w połowie szczęśliwie obranej i pomyślnie przebytej drogi, którą środkowa Europa wytknęła sobie zaraz po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma. Droga ta prowadzi do ukojenia wszystkich politycznych waśni, rozdzierających mocarstwa na wrogie obozy ku wielkiemu nieszczęściu i niebezpieczeństwu moralnego porządku i społecznych ustrojów. Przez szesnaście lat państwa europejskie żyły ze sobą w nienawiści, myślały tylko o rozprawie orężnej, która — wedle słów Bismarka — miała być aż do ostatniej krwi kropli; dla tego celu poświęcano wszystkie siły narodów, wszystkie zasoby skarbów publicznych, wszystkie pomysły mężów stanu, a czem dłużej pracowano nad tem, tem lepiej widziano olbrzymią trudność takiego zadania i ogromną jego bezcelowość, — i równocześnie widziano coraz wyraźniej, że na niwie społecznej, zaniedbanej dla militarnych celów, wyrastają potężne chwasty anarchii religijnej, obyczajowej i państwowej. Gdyby tak szło dalej, to mogłoby się zdarzyć, że w chwili, upatrzonej nareszcie na rozprawę orężną, zatrzęsłaby się ziemia od anarchicznego wybuchu i powstałoby tak wiele gruzów, że widok Europy zgoła by się zmienił. Wszakże już mówiono o jeneralnej bastówce w chwili wybuchu wojny i o walnej ucieczce żołnierzy z pod chorągwi — to propagowano, to weszło do katechizmu socyalistycznego, a o ile się rozkrzewiło, któż może powiedzieć! Uparty Bismark lekceważył te niebezpieczeństwa społeczne, może nawet nie zdolny był ogarnąć ich w całości; on umiał obracać się w sferze dyplomatycznej, umiał kolbami popierać swe żądania, ale jak nie rozumiał potęgi ludowej, jak nie miał ucha dla głosów, podnoszących się z ziemi, dowodzi cała jego społeczna działalność: wojna z katolickim Kościołem, pastwienie się nad Polakami, Duńczykami i Alzatami, wreszcie niedorzeczne użeranie się z socyalną demokracyą, którą prześladował w ten sposób, że nie tępiąc jej, wpychał ją w głąb narodu, kazał jej taić się, aby jeno nie raziła mu oczu, a że ona, wpędzona wewnątrz organizmu narodowego, mogła tam się rozwijać, to nic go nie obchodziło. Już wówczas dyplomacya austryacka, postępująca podług wskazówek doświadczonego i bardzo przewidującego Cesarza Franciszka Józefa, ciągle potrącała o strunę, nawołującą do pojednania się mocarstw, aby można było wszystkie siły zwrócić ku naprawie wewnętrznych stosunków. Młody Wilhelm II-gi jeszcze jako następca tronu i potem pilnie wsłuchiwał się w te wiedeńskie dźwięki, a kiedy się przekonał o ich słuszności, to zaraz począł zmieniać kierunek polityczny: Papieżowi złożył hołd, pamiętny tem, że syn Bismarka zuchwale przerwał sam na-sam cesarza z Papieżem; pojechał do Peterhofu, aby carowi pokazać swe pragnienie zgody, co znowu głośno potępił Bismark; zniósł ustawy antysocyalistyczne, aby socyalistów wydobyć z ukrycia na wierzch i tak lepiej poznać ich siły, jak i zamiary, co znowu ganił, nawet otwarcie lekceważył Bismark. A kiedy wreszcie ten wielki człowiek do konszachtów dyplomatycznych i do zręcznego korzystania z siły, jaką daje pięść w żelaznej rękawicy, znalazł się w swej podhamburskiej „pustelni", to pierwsze słowa gniewu, jakie wydobyły się z jego piersi, były: „Wiedeń Berlinowi dyktuje! Wpływ austryacki grać teraz będzie na pierwszych skrzypcach!"

To było stwierdzeniem tego, co już się stało, i zarazem przepowiednią pod tym względem trafną, że odtąd cała polityka mocarstw środkowo-europejskich miała obrać cel wręcz przeciwny: nie wojnę, ale ukojenie poswarków międzynarodowych, aby można było zwrócić się wszędzie do wewnętrznej pracy. I rzeczywiście, w miarę, jak wzrastało wzajemne zaufanie między rządami, rozwijała się ich społeczna działalność, nawet we Francyi. Ta droga ukojenia doprowadziła nareszcie do traktatów handlowych, to znaczy do węgłów, na których opiera się rusztowanie międzymocarstwowych stosunków. Zapewne działalność dynamitardów francuskich i hiszpańskich, anarchiczny ruch we Włoszech i rewolucyjne huki w Belgii przyśpieszyły pochód mocarstw ku zgodzie, ale zarazem są one dowodem, że dyplomacya austryacka była bardzo przewidująca i że Bismark we wszystkiem się mylił i zupełnie nie dorósł do nowych zagadnień, jakie się narzuciły rządom w skutek rozwoju socyalizmu, który wraz z tym rozwojem przekształcił się w anarchią.

Robota ukojenia międzypaństwowych niesnasek skończona. Teraz się zaczyna druga połowa drogi, którą, jak z Petersburga donoszą, określił car słowami do senatorów: „Traktaty handlowe są węgłami, na których będziemy budowali gmach religijnych i monarchicznych zasad, aby odeprzeć ataki socyalizmu i anarchizmu". Tu jeszcze należy również dążność do zmniejszenia militarnych ciężarów, o czem, jako o możliwości, napomknął hr. Caprivi w Gdańsku, i o czem także odezwał się podobno król duński, który rzekł jakoby, że częściowe rozbrojenie się mocarstw jest możliwe, o ile na to zgodzą się wszystkie państwa, zaś zięć jego, car, gotów jest nad tą sprawą usilnie pracować.

Ta druga połowa drogi może być przedmiotem rozmowy monarchów w Abbazyi i następnie tej rozmowy, która będzie toczyła się między włoskim królem a cesarzem niemieckim w Wenecyi, dokąd Wilhelm II pojedzie za dni kilka. A te rozmowy tem są prawdopodobniejsze, że wedle petersburskich pogłosek, car zamierza wkrótce osobiście się zetknąć z monarchami środkowej Europy.

Piszą nam z Wiednia:

Czwarty kongres austryackiej demokracyi socyalnej, uświetniony obecnością berlińskich socyalistów Bebla i Singera, rozpoczął się w pierwsze święto i jeszcze się nie skończył. Główny przedmiot obrad tworzy kwestya, czy należy urządzić generalny strejk celem wymuszenia powszechnego głosowania. Niewątpliwie zjazd wybierze drogę środkową t. j. oświadczy się wprawdzie stanowczo za *suffrage universel*, ale tylko zagrozi nie strejkiem ogólnym, lecz przygotowaniami do niego. Na seryo mowy o tem być nie może, aby socyaliści austryaccy zdołali urządzić ogólny strejk. Nawet belgijscy, chociaż od dawna posiadają wielką rutynę w strejkach, tak że w mniejszej od Galicyi Belgii rokrocznie odbywają się strejki, w których udział bierze o wiele więcej robotników, niż w strejkach całych Austro-Węgier, nie zdobyli się na zapowiedziany generalny strejk celem zdobycia *suffrage universel*. Mowy wygłoszone na tutejszym zjeździe opierają się na całkiem mylnem przypuszczeniu, jakoby socyaliści belgijscy byli istotnie pogróżką ogólnego strejku zdobyli powszechne głosowanie. Tymczasem system wyborczy, uchwalony przez parlament belgijski, tworzący 3 klasy wyborców o 1, 2 i 3 głosach, nie ma nic a nic wspólnego z powszechnem, r ó w n e m

---

11)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Jeśli przyszła do niego, — rozumował, — to znaczy, że nie widziała jeszcze Ludwika. Jeśli go nie widziała, to fakt ten równał się szczęściu w klęsce. Los mu więc sprzyjał. Ale co jej powie? jak się obroni od jej domysłów, intryg, od jej spotkania z Ludwikiem? Po prostu jak i co skłamie? Wprawdzie Ludwik powiedział mu otwarcie, że go ta baba znudziła, ale nudziła go ona już od lat sześciu, zawsze wtedy, gdy jej nie widział. Wprawdzie Ludwik sam pragnął się ożenić, ale któżby nie truchlał pod wpływem takiej pani Waleryi, kochanki od lat dwunastu, na takiego małodusznego i zmysłowego próżniaka?

Jedno pytanie go zastanowiło, jakby od niego czynił zawisłem powodzenie. Czy pani Walerya była jeszcze piękną? Obliczał jej wiek, przywoływał w pamięci jej obraz i rozpaczliwie uderzył ręką po nodze. Mogła być jeszcze ponętną.

Bądź, co bądź, trzeba już było iść do niej. Najlepszy pomysł mógł mu błysnąć w stanowczej chwili. Posłucha wprzódy... zobaczy...

Wybiegł do sypialni, gdzie nań czekał lokaj, przebrał się szybko, ale stanął u drzwi salonu, trzymając już rękę na klamce.

— Słuchaj! — zawołał do sługi, — postaw kuchtę, ażeby tu nie wpuścił pana Ludwika. Jeśli przyjdzie, niech zaczeka. A sam biegnij do hotelu Brühlowskiego, gdzie zapewne zastaniesz hrabiego, i powiedz mu odemnie, by natychmiast rzeczy spakował i wyjechał z hotelu...

— Dokąd?

— Do innego hotelu!

Odjął rękę od klamki i dalej pracował mózgiem, nienawykłym wcale do takich gwałtownych wysileń i dlatego w obec dzisiejszej próby już znużonym.

— Gdybyś hrabiego Ludwika nie zastał, — dodał, — to go wymeldujesz i opłacisz hotel, a numer zwolnisz, mówiąc, iż zmuszonym był nagle pociągiem wiedeńskim opuścić Warszawę. Rozumiesz?

— Rozumiem! — odparł Błażej i zapytał: — A mamże powiedzieć panu, że pani baronowa?

— Możesz... ale przedewszystkiem, żeby był u mnie.

Porwał za klamkę, lecz znowu ją wypuścił i z tłumioną furyą rzekł do Błażeja:

— A drugiego kuchcika... obiad niech idzie do dyabła!... postaw w bramie, aby pan Ludwik, jeśli będzie tu jeszcze baronowa, wszedł tylnemi schodami. Rozumiesz?

— Rozumiem!

Hrabia otworzył drzwi do salonu.

Zapaśnicy stanęli naprzeciw siebie. On, udający niby radość i zdziwienie, ona, wytworna, miła, siląca się na uśmiech.

— Naprzód przepraszam, — podchwycił hrabia ze swobodą, — za kilka minut spóźnienia, ale złożyły się na to dwie okoliczności: jedna, iż gotowałem, a druga, iż sądziłem, że pani może mi już darować brak pośpiechu.

— Baronowa zmięszała się tem dwuznacznem powitaniem. Pan Artur dodał jednak natychmiast:

— Ale omyliłem się, bośmy się to niewidzieli od lat sześciu i sądziłem panią po sobie. Wyłysiałem i utyłem od czasu owego sezonu wesołego w Spaa... a pani, pani... ha! jeśli przysłowie francuskie prawdziwe, to zgrzeszyłem bardzo.

Mocno przekonany, że nie zdoła uniknąć ciężkiej przeprawy, hrabia już na początku rozmowy sam natrącił coś o Ludwiku.

— Ale *à propos*... widziałaś baronowa tego hultaja? Już od miesiąca w Warszawie zbija bąki.

Pani Walerya rzuciła nań przenikliwe spojrzenie, ale odparła spokojnie:

— Nie... ale bo też dopiero wczoraj wieczornym pociągiem przybyłam. Dziś wypoczęłam i... nie wiem, gdzie mieszka.

— Cha! cha! — zaśmiał się hrabia. — A więc temu tylko zawdzięczam pani wizytę. Powinienem się był tego domyśleć, cha! cha! — Tu uderzył się po czole i ciągnął: — Oj, stary! te stare, zepchnięte ze szyn lokomotywy do śmierci chyba będą zarozumiałe. I ja, wytrawny praktyk, niby filozof, nie pomyślałem, że takie nadziemskie, jak pani, zjawisko, nie przyjedzie do mnie dlatego tylko, by obejrzeć moją łysinę i odświeżyć swym wdziękiem atmosferę starokawalerskiego mieszkania.

Panią Waleryę uderzył zbyt wymuszony ton hrabiego. Wiedziała, że był wielce uprzejmy dla dam, ale swoją drogą coś ją w słowach jego raziło, jak gdyby fałszywy dźwięk nieszczerego metalu. Postanowiła mieć się na ostrożności.

— Gdzież mieszka pan Ludwik?

— Mieszka lub też mieszkał, — odparł pan Artur — w hotelu Brühlowskim.

— Mieszkał?

— Tak, pani, bo dziś miał wyjechać. Tak przynajmniej projektował. Ale, że już to samo od trzech dni projektuje, więc ani umiem pani powiedzieć, czy tym razem... wyjechał.

— Dokąd? — szepnęła kobieta, której się serce ścisnęło. Zaniepokojona listem panny Celiny, przybyła tu, aby go schwytać na gorącym uczynku, a tu... on...

— Dokąd? Ależ dokądżeby... sądzę... — zająknął się po mistrzowsku i dodał: — Sądzę, że jedno tylko jest miejsce na świecie, dokąd po dłuższej nieobecności zwykł śpieszyć.

Baronowa się zarumieniła, starała się jednak zachować swobodę i obojętność.

— Jeśli wyjechał, to prawdziwie nieszczęśliwy zbieg okoliczności...

— Słuszna dla niego kara za próżniactwo, nie pozwalające mu brać pióra do ręki... Ale...

Pani Walerya zapuściła woalkę, bojąc się, by pan Artur nie dostrzegł zaniepokojenia na jej twarzy. Siedziała, jak na szpilkach, bo odejść natychmiast nie wypadało, a spieszno jej było do hotelu Brühlowskiego. Musiała przecież jaknajprędzej przekonać się, o ile słuszne były jej podejrzenia, wzmocnione listem kanoniczki. Hrabia nie rozwiał ich bynajmniej, przeciwnie, w jego słowach, w przesadzonych grzecznościach i dobrodusznych aluzyach było coś sztucznego, nieszczerego. Czyżby obałamucić ją usiłował? Nie wątpiła, że list panny Celiny zawierał część prawdy, i przypuszczała, że autorem kabały był ten wysadzający się na wytworność pan Artur. Ale nie należało okazywać, że się tego domyśla, że wie o czemkolwiekbądź, więc też nie mogła zdradzić się z tem, jak jej pilno było dowiedzieć się w hotelu o Ludwiku. Sądziła, że mieszkał u kuzyna; gdyby nie to, byłaby go już rano odszukała. A teraz czy odzyska czas stracony?

Obawa jej była tak wielką, iż spytała:

— Miał wyjechać dzisiaj?

— Tak, piękna baronowo.

— Rannym pociągiem?

— Rannym lub popołudniowym.

Pani Jadolińska spojrzała na zegarek i rzekła:

— A więc oba już odeszły...

— Zdaje mi się.

Pani Walerya zagłębiła się w fotelu. Jeśli wyjechał, to nie miała nic do stracenia, a najwięksi znowuż krętacze popełniali czasem nieostrożności. Pan Artur był w swoim rodzaju niepospolitym okazem, ale podług baronowej każda kobieta miała w jednym palcu więcej chytrości, niż najpodstępniejszy mężczyzna w głowie.

— I cóż on tu robił tak długo? — zapytała, jakby od niechcenia.

— Co robił? Oh! *le nigaud!* cha! cha! Może chciał się przekonać, czy w Warszawie znajdują się piękności, mogące wytrzymać porównanie...

— I nie wiesz pan, z jakiem wyjechał przekonaniem?

Hrabia wzruszył ramionami.

— Ludwik jest dżentlmenem. Nic mi nie powiedział.

Pani Walerya nabierała coraz bardziej pewności, że siedziała naprzeciwko wroga. W oczach jej migały błyski nienawiści, którą maskował światowy uśmiech.

Wszczęła najbanalniejszą z panem Arturem rozmowę o Warszawie, hotelach, teatrach, rozrywkach, stosunkach, a nawet sklepach i modniarkach. Była ożywioną i tak gadatliwą, iż hrabiemu zaledwie odpowiadać pozwalała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prawem wyborczem. Socyaliści austryaccy dotychczas nieco liczniejszy obóz tworzą jedynie w dolnej Austryi i Czechach. Aby taka frakcya mogła całej monarchii narzucić ustawę wyborczą, jest to pretensya wprost niedorzeczna, której żadną miarą nie stanie się zadość.

W dopełnieniu cennych wyjaśnień posła Kraińskiego, warto zaznaczyć, że *Pester Lloyd* ową plotkę o wrzekomem zajściu pomiędzy ministrem hr. Wurmbrandem a posłem Kozłowskim powtórzył z *Budapester Corres.*, pozostawiając jej wyraźnie wszelką odpowiedzialność za to doniesienie. *Budapester Corresp.* zaś zaczerpnęła plotki z tutejszej *Neue Revue.* Pisemko to wychodzi tym samym nakładem co *Extrapost* i służy manewrom młodoczeskim. Oto geneza owej nowinki, która jak wszystkie inne podobne, np. ostatnia o wrzekomej interwencyi ministra Jaworskiego w sprawie nie istniejącego wcale zatargu pomiędzy hr. Wurmbrandem a posłem Kozłowskim, nie miała innego celu, tylko ten, aby zniecierpliwionej błędną taktyką swych posłów ludności czeskiej ukazywać raz po raz fata morgana rozpadającej się koalicyi i upadającego gabinetu. Cel ten podobnych plotek zbyt jest jasny, aby im w Kołach poważniejszych przypisywano najmniejsze znaczenie. *Ma guarda e passa!*

ODEZWA.

Sto lat mija, jak Tadeusz Kościuszko zapisał się złotemi literami w sercu każdego prawego Polaka, a zapisał się tem, że nietylko bronił upadającej Rzeczypospolitej, ale wskazał narodowi na przyszłość nowe drogi, powołując do pracy około dobra publicznego i do poświęceń dla dobra Ojczyzny, nie samą jak dotąd tylko szlachtę, ale i wszystkie bez wyjątku stany, gruntując tem samem poczucie powszechnego braterstwa. To też cały naród postanowił w tym roku jednomyślnie uczcić uroczyście pamięć szlachetnego bohatera.

Miasto Kraków, stara stolica królów, obchodzi rocznicę przysięgi złożonej przez Kościuszkę na rynku miejskim. Dla Krakowa to chwila pamiętna nad wszystkie inne.

Naród cały wspomina jako najdroższy czyn Kościuszki bitwę Racławicką, w której kmieć poszedł po raz pierwszy na drogę patryotycznej ofiary.

Stolica kraju, miasto Lwów, postanowiła zatem rocznicę tej bitwy t. j. dzień 4 kwietnia święcić pamiątkową uroczystością, a komitet zawiązany celem uświetnienia tego dnia, spodziewa się, że cały kraj przyłączy się do stolicy i wzywa wszystkich obywateli czczących imię Tadeusza Kościuszki, aby w ten dzień urządzili u siebie w domu obchody poważne. Niechby te obchody nie służyły tylko do odświeżenia wspomnień szlachetnych czynów przeszłości, oby posłużyły ku temu, iżby każdy rozmyślał o obowiązkach prawego Polaka i o tem, co sam uczynić może, aby wzmódz u wszystkich w narodzie poczucie bratniej łączności, usuwać zło, a zgotować lepszą dla nas przyszłość.

W imieniu komitetu:
Wojciech Dzieduszycki przewodniczący,
Karol Stanuchowski sekretarz.

Ludwik Koszut.

Proponując 14 kwietnia 1849 na posiedzeniu sejmu węgierskiego w kalwińskim zborze w Debreczynie detronizacyę dynastyi habsburskiej, Koszut oświadczył: „Niechaj niebo dowolnie mną rozporządza w życiu, niech ześle na mnie ciężkie cierpienia i kielich goryczy; to jedno nigdy się nie zdarzy, abym się stał poddanym domu rakuskiego“. Tej przysiędze Koszut pozostał wierny i dla tego umarł na dobrowolnem wygnaniu w Turynie.

Niewątpliwie są ludzie, nietylko w Węgrzech, którym imponuje ta stałość i konsekwencya byłego dyktatora. Może nawet w jednym z licznych nekrologów doczytamy się paraleli pomiędzy nim a Tadeuszem Kościuszką, spędzającym resztę sławnego swego życia w Szwajcaryi. Ale podobnym porównaniom nie dostaje żadnej realnej podstawy.

Rok 1795 zgładził od wieków niezależne państwo — największe mocarstwo na wschodnich kresach cywilizacyjnej Europy. To, co w roku 1814 wskrzeszał „wspaniałomyślny“ car Aleksander I, było karykaturą Polski, było mianowicie stanowczą negacyą tego wszystkiego, na co sobie zarobiła przez długie wieki, było zredukowaniem naszego bytu państwowego do skromnych, a nawet jeszcze nie zupełnych rozmiarów autonomii narodowościowej.

Natomiast państwo węgierskie od samego początku swego powstania pozostawało w najściślejszych związkach z tą grupą terytoryalną, którą ostatecznie pod swem berłem zjednoczyła dynastya habsburska. Jest grubym błędem, uważać rok 1526 (wybór arcyksięcia Ferdynanda królem Węgier i Czech) jako początek dzisiejszej monarchii austryacko-węgierskiej. Rok ów na prawdę nie oznacza początku, lecz koniec „długiego procesu dziejowego“. Dawno przed tem, mianowicie od końca 13 stulecia, nieustannie łączyły się różne grupy terytoryalne dzisiejszej monarchii austryacko-węgierskiej, to pod Habsburgami, to pod Luksemburczykami, to pod Jagiellończykami, — aż wreszcie roku 1526 skrystalizował się ten ruch dośrodkowy. Rok ów, tak samo jak dla Polski unia lubelska, nie zainaugurował nowego systemu państwowego, lecz uwieńczył wiekowe dążności skupienia pewnych narodów celem wspólnej obrony.

Dlatego ruch, na którego czele sto lat temu stanął Kościuszko, był logicznym rezultatem dziejów i ducha samodzielnego państwa i narodu, gdy ruch, który pod inspiracyą Koszuta dotarł w kwietniu roku 1849 do detronizacyi rodu habsburskiego i zerwania unii, był — wykolejeniem.

Oczywiście nie myślimy bynajmniej obarczać pamięci Koszuta wielką odpowiedzialnością za to wykolejenie. Niech to czynią historycy, których sąd konserwatywny przyćmiewa dążność panslawistyczna i wrodzona nienawiść do Madyarów, jak np. baron Helfert. Nasz polski konserwatyzm dalekim jest od takiej ślepej jednostronności.

Uznajemy więc nasamprzód, że znaczna część winy spada na biurokratyczny, skostniały system ks. Metternicha, który, odmawiając Węgrom koniecznych warunków narodowego rozwoju, przygotował powoli reakcyą — rewolucyjną; że następnie ten powszechny prąd rewolucyjny, który wywołała lutowa rewolucya paryska, w takich okolicznościach musiał tem łatwiej oddziałać także na Węgry; bardzo wielka część winy spada też na ową podstępną politykę wiedeńską, która w tej samej chwili, gdy pozwoliła cesarzowi Ferdynandowi podpisać dekreta, mianujące pierwszy konstytucyjny gabinet węgierski pod naczelnictwem nieszczęśliwego hr. Batthyanego, powoływała na urząd *bana* Chorwacyi namiętnego panslawistę Jellaczyca i zaopatrzyła go w tajne instrukcye przeciwko — ces. kr. gabinetowi węgierskiemu; na domiar zmiana tronu, dokonana w grudniu r. 1848 w Ołomuńcu bez wszelkiego uwzględnienia prawnopolitycznego stanowiska Węgier i z wyraźnem lekceważeniem ostrzeżeń najuczciwszych konserwatystów madyarskich (jak dzisiejszy w. marszałek dworu hr. Szecsen), rewolucyi węgierskiej, która z razu występowała pod hasłem koronowanego króla Ferdynanda, przeciwko „nielegalnie panującemu“ Franciszkowi Józefowi, dostarczyła najpoważniejszego pretekstu.

To nie zwalnia Koszuta od zarzutu złowrogiej lekkomyślności, wygórowanej ambicyi, niezdolności zastósowania celu do środków, upajania się własną wymową, ulegania podszeptom niewieścim (zwłaszcza ambitnej żonie, marzącej pono o koronie), a mianowicie od tego najcięższego dla człowieka, stojącego na czele narodu, zarzutu, że z agitatora i żądnego popularności trybuna nie umiał wznieść się na stanowisko męża stanu (jak później Deak i Andrassy).

Ale sprawiedliwa historyografia uznaje winę po obydwu stronach. A potem, wypadki lat 1848 i 1849 należą do historyi. Ogólna amnestya r. 1867, ugoda austro-węgierska, raz na zawsze zamknęły ów epizod dziejów węgierskich. Jeżeli powołany reprezentant dynastyi i państwa, cesarz Franciszek Józef, przebaczył Koszutowi, nikt nie ma prawa odmówić b. dyktatorowi przebaczenia za rolę, którą odegrał w owych latach.

Czego mu przebaczyć nie można, to taktyki, jakiej od roku 1867 trzymał się aż do śmierci. Osobiście wolno było Koszutowi w myśl wymienionego na czele uwag niniejszych oświadczenia z 14 kwietnia r. 1849, odmawiać dynastyi habsburgskiej swego uznania i wybrać raczej dobrowolne wygnanie, niż pobyt w kraju i pozytywną pracę około jego dobra. Ale ciężko zgrzeszył przeciwko swym obowiązkom patryoty węgierskiego, gdy z tej osobistej kwestyi zrobił polityczną i przez 27 lat uroku swego nazwiska i słowa nadużywał jedynie w tym celu, aby utrudniać normalny rozwój kraju.

Niewątpliwie wytrwała, sumienna praca Deaka, obejmująca dziesiątki lat, była o wiele chlubniejsza i pożyteczniejsza, niż wulkaniczna potęga Koszuta, która po krótkiej, świetnej epoce zapału sprowadziła — interwencyą moskiewską. To co Deak, mimo fatalnych a równocześnie naiwnych konspiracyi Koszuta z wszystkiemi obcemi mocarstwami zdobył dla kraju, ugodę r. 1867, było zupełną restytucyą praw samodzielnych Węgier, było zniweczeniem wszystkich centralizacyjnych naleciałości od r. 1526, zapewniało Węgrom wszystkie warunki samodzielnego bytu narodowego, zabezpieczając im równocześnie ważną opiekę wielkiego mocarstwa. Było to słowem — maximum praw publicznych, jakich Węgry mogły się domagać w imię swych dziejów.

Utrudniając wszelkimi sposobami dojście ugody, Koszut mógł od razu powoływać się na przykre doświadczenia „przeszłości“, mógł się odzywać w imię nie całkiem zbytecznej w sprawach międzynarodowych podejrzliwości. Ale w miarę jak stawało się coraz jaśniejszą rzeczą, że dwór rakuski postanowił szczerze i uczciwie dotrzymać ugody, i że stanowczo odsuwał wszelkie podszepty kół antimadyarskich, opór Koszuta przeciwko ugodzie i wytworzonemu przez nią „status quo“ w Węgrzech coraz wyraźniej tracił wszelką podstawę i przybierał znamiona fakcyjnego, osobistego, przedmiotowo niczem nie usprawiedliwionego uporu.

Nie można go wytłumaczyć ani nawet zasadniczym republikanizmem Koszuta. Były dyktator niejednokrotnie obce dynastye — francuską, włoską, w r. 1848 pono nawet rosyjską — częstował koroną św. Szczepana. Nie był więc zasadniczym przeciwnikiem monarchii. A skoro nim nie był, veto przeciwko dynastyi habsburskiej było raczej sztuczną pozą dramatycznej niepojednawczości, niż afirmacyą jakiejkolwiek zasady politycznej i narodowej.

Wprawdzie ta poza dyktatora nie wstrząsnęła dynastycznemi uczuciami narodu węgierskiego, który w swym koronowanym królu uwielbia dobroczyńcę kraju i najwierniejszego stróża konstytucyi. Zapewniają, że nawet te masy ludności węgierskiej, które wołają: „Eljen Kossut!“, w tym samym tchu dodają: „Eljen a kiraly! — niech żyje król Franciszek Józef!“ Zkądże też w narodzie, który właśnie zabiera się obchodzić uroczyście 1000letni jubileusz powstania państwa węgierskiego, które przez ten cały czas było zawsze monarchią, miałyby się wziąć prądy i przekonania republikańskie! Koszut nie zdołał ich zaszczepić. Czuł on to sam doskonale. Jakoż w jednym z ostatnich swoich listów zauważył: „Przyjaciel pisze mi, że dzisiejsze Węgry nie rozumieją mnie; zapewne ma słuszność, bo i ja nie rozumiem dzisiejszych Węgrów.“ Słowem, jeżeli nawet Mazziniemu nie udało się nawrócić całego narodu włoskiego do republikanizmu, chociaż to, aby się tak wyrazić, klasyczny ustrój państwowy półwyspu apenińskiego, to tem mniej mógł tego dzieła dokonać względem Węgier Koszut.

Mógł tylko, użyczając swej firmy tym bardzo wiernym ludziom, którzy tworzą tak zwane stronnictwo niepodległości w Węgrzech, przeszkodzić naturalnemu i pożytecznemu ugrupowaniu się stronnictw w sejmie węgierskim, mógł wszystkie z kolei gabinety węgierskie od roku 1867 za pomocą swej frakcyi nabawić licznych kłopotów, ostatecznie zaś swą interwencyą na korzyść projektów antikościelnych przyczynić się do zaostrzenia powszechnego zamieszania w kraju.

Słowem, jeżeli do pewnego stopnia stosunkami uniewinnić można czynność Koszuta w latach 1848 i 1849, to nie można inaczej jak stanowczo potępić jego zachowania się od roku 1867 do śmierci. W nekrologach, które mu poświęca prasa węgierska, oczywiście powtarza się zdawkowy frazes o wielkiej sławie, którą były dyktator zjednał narodowi swemu. Zaiste sława okupiona zbyt drogo. A jeżeli sam starzec krótko przed śmiercią oświadczył: „Gdy obcy pomiędzy obcymi w pustelni mojej rozważam smutne walki długiego, pełnego przykrości życia, trudno mi stłumić bolesne westchnienie, że należę do tych, dla których życie było nader smutnym podarunkiem“, to — zważywszy bezstronnie *pro* i *contra* — trudno sądzić inaczej, jak, że ten „genialny meteor“ itd. nie był też wcale „szczęśliwym podarunkiem“ dla narodu węgierskiego.

Rozważny, rozumny, uczciwy i skromny Franciszek Deak w pamięci potomków wzrasta do coraz większych rozmiarów prawdziwego patryoty i męża stanu, a nawet największa agitacya nie zdoła postawić z nim na równi nibyto tak świetnej historycznej postaci Ludwika Koszuta.

Zakład dla sierót i starców
w Drohowyżu.

Wbrew rozpisanemu konkursowi na dyrektora Zakładu drohowyzkiego załatwiono rzecz w ten sposób, że władzę dyrektora podzielono na dwie posady: dyrektora pedagogicznego, którym mianowano p. Stepka, zdolnego nauczyciela młodszego z Dublan, i administratora, którym został dotychczasowy zastępca dyrektora p. Włodek. W taki sposób uczyniono zadość żądaniom Rady szkolnej krajowej, że dyrektorem będzie pedagog i szkole ludowej w Zakładzie nie będzie odebrane prawo publiczności, czem urzędowa *Gazeta lwowska* groziła. Sprawa Zakładu zyska wiele, bo szkoła dziewcząt wzorowo jak dotąd przez zakonnice prowadzona, pozostanie nadal pod tem samem kierownictwem, szkoła chłopców pozyskała znakomitego kierownika; pozostaje atoli niezałatwioną sprawa szkoły warsztatowej, której kierownikiem jest p. Bauer, emerytowany inżynier kolei państwowej. Sprawozdanie Wydziału krajowego nazywa p. Bauera znakomitym kierownikiem z tego względu, że w czasie urzędowania w jednym roku przysporzył Zakładowi przeszło tysiąc guldenów dochodu z robót uczniów. Sprawozdanie to mianowicie, załatwiając gruntownie pieniężne rachunki aż do wartości zdefraudowanych cieląt, nie wspomina ani słowem o kierunku Zakładu wychowawczym, co według mego zdania jest najważniejsze. Czy bowiem starcy i sieroty trochę mniej lub trochę więcej mają wygód w Zakładzie, to rzecz ich osób dotycząca; w jakim atoli kierunku prowadzona szkoła rzemieślnicza, na to ma oczy zwrócone kraj cały. Od Zakładu wymaga publiczność w tym względzie doskonałości i wzoru; żąda, aby w tym kierunku Zakład stał się pepinierą przemysłu krajowego, aby się stał akademią sztuk rzemieślniczych. Że p. inspektor Baranowski kontent będzie z prowadzenia szkoły ludowej przez p. Stepka, nie wypada stąd bynajmniej, żeby się p. Franke zadowolnił prowadzeniem warsztatów przez p. Bauera.

Dziwna rzecz, że w dyskusyi sejmowej jeden tylko hr. Stanisław Tarnowski pojął tę rzecz należycie i położył należyty nacisk na wychowanie religijne i rzemieślnicze, opierając się w drugim względzie prawdopodobnie na referacie inspektora Frankego. Hr. Tarnowski żądał mianowicie, aby w Zakładzie na oddziele rzemiosł pielęgnowano przedewszystkiem naukę rysunków. Dobrze bowiem powiedział pewien znawca, że „kto umie rysować, ten umie połowę każdego rzemiosła“. A do nauki rysunków nie potrzeba ani wielkiego nakładu, ani wytwornych przyrządów, trzeba mieć w ręku papier i ołówek a przedewszystkiem dobrego przewodnika, który umie podać stopniowo należyte wzory. O ważności rysunków w edukacyi publicznej i w rzemiośle pisano już tyle, że słabem powtórzeniem byłoby wszystko, coby jeszcze ktoś dodał do tego przedmiotu. Dyrektor Rotter z Krakowa prześliczną wydał rozprawę o nauce rysunków drukowaną pierwotnie w *Przeglądzie polskim.* Strzedz się tu trzeba przesady o tyle, żeby porzucić wzory rysunkowe zagraniczne; dla naszych szkół wystarczą całkiem wzory dyr. Rottera rozsyłane bezpłatnie wszystkim szkołom fachowym przez Wydział krajowy. Nieocenioną skarbnicą szczególnie dla tkaczy są pomnikowe wydawnictwa hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i Ludwika Wierzbickiego, one wystarczą całkowicie dla naszego szkolnictwa fachowego.

Szczegółowe plany do wykonania technicznych pomysłów to już są rzeczy nauczycieli i uczniów na ukończeniu będących. Za granicą rozumieją doskonale znaczenie rysunków i wpływ na rozwój przemysłu rzemieślniczego: dlatego istnieje prawie w każdem miasteczku sala rysunkowa, gdzie każdy, kto chce, może sobie przerysowywać i modelować wzory, które mu najwięcej do gustu przypadają. Na rysunku opiera się też cały ruch rzemiosł. Proszę przejrzeć anonsy firm zagranicznych, ich wytworne wzory, rozciekawiające postacie wskazujące symbolicznie, czego dostarcza firma, a każdy przyzna, że bez znajomości rysunków ruch ten byłby niemożliwy. To też w szkołach fachowych rysunki są podwaliną nauki całej; nauka rysunków w początkach fachowego rzemiosła jest głównym przedmiotem i odbywa się co najmniej cztery godziny dziennie. Skoro uczeń postąpi w nauce rysunków odręcznych, w latach następnych przystępuje do modelowania w glinie tego, co rysował i przeprowadza całe szeregi wzorów z tego materyału, w których pracę wykonywać zamyśla a więc przerabia modele drzewne, ze żelaza itd. stosownie do swego fachu. Na drugim stopniu nauki rzemiosł są również rysunki, już zawodowe wykonane z pomocą cyrkla i linii. Jak rysunki odręczne pokierowane być mają przez kierownika zakładu naukowo fachowego; tak rysunki zawodowe pokierowane być mają przez szczegółowych majstrów.

Z ośmiu majstrów w Zakładzie drohowyzkim, podobno tylko szewcy i krawcy mają nauczycieli fachowo umiejętnie wykształconych, jak publicznie twierdził hr. Tarnowski. Otóż w tym punkcie chroma Zakład ogromnie i temu brakowi nie pomoże żaden dyrektor. Ludzi zasiedziałych i pracowitych nie podobna usuwać bez powodu z ich stanowisk; trzeba im atoli stopniowe poruczać inne stanowiska a zastępować inteligentnymi wychowankami z Zakopanego, ze Świątnik i ze Sałkowic, skoro się tam szkoła kowalska rozwinie.

Rzemiosła, jak widzimy, traktowane umiejętnie, oprzeć się mają na nauce rysunków. Dotychczasowe traktowanie rzemiosł w Drohowyżu jest zastarzałe. Nie można powiedzieć, że się tam chłopcy nic nie uczą, jak błędnie zarzucano Zakładowi, ale, że nie uczą się tak, jak się dziś uczyć powinni. Wobec fabryk wykonanie rzemiosł jest dzisiaj nonsensem. Któryż ślusarz będzie dzień cały pracował nad zrobieniem kłódki, którą w każdym kramiku kupić może za 10 centów? Chyba pozbawiony zmysłów. Fabryk zaś w Zakładzie drohowyzkim zakładać nie można dla wszystkich wyrobów, jak się niektórym panom zachciewało założyć fabrykę dla tkaczy. Nie wypada zatem nic innego, jak wytworzyć w Drohowyżu naukę rzemiosł artystycznych na podstawie odręcznych i zawodowych rysunków. Na zyski tak prowadzonej szkoły nic liczyć nie można. Bo nie fabryka ma być w Drohowyżu ale szkoła rzemiosł.

KRONIKA.

Lwów 29 marca.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Teofila Waydowskiego z Bóbrki do Tarnopola, Alojzego Schneidra z Sanoka do Sambora, Roberta Adamskiego z Ustrzyk dolnych do Bóbrki, Antoniego Paszczyńskiego z Niemirowa do Sanoka i dra Artura Blumenfelda z Lutowisk do Ustrzyk dolnych.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brodach i Mielcu rozpisały, pierwsza z terminem do 30 kwietnia, druga do 8go maja, konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Zabłotowie poszukuje dyetaryusza. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza z terminem do 6-go kwietnia konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Krechowie, w pow. żółkiewskim.

Koleje żelazne z Galicyi. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż w projekcie, który minister handlu hr. Wurmbrand przedłożyć ma Radzie państwa, jest proponowane następujące uzupełnienie kolei żelaznych w Galicyi: Trzebinia-Wadowice-Andrychów; Przeworsk-Rozwadów; przedłużenie kolei Lwów-Bełzec do Uhrynowa, wreszcie za pomocą linii z Dembicy na Duklę do Mezoe-Laborcz ma być otworzona nowa linia komunikacyjna z Węgrami. Z Łupkowa do Cizmy ma także być budowana kolej. We wschodniej Galicyi są projektowane szlaki: Halicz-Brzeżany-Tarnopol z odnogą do Podhajec; dalej Tarnopol-Kopyczyńce i Kopyczyńce-Borszczów-Mielnica z odnogą do Skały, wreszcie Delatyn-Kołomyja, tudzież przedłużenie linii Czortków-Zaleszczyki na Bukowinę przez Kosman do stacyi Łużan.

Ślub. W Poznaniu odbędzie się we wtorek dnia 3 kwietnia ślub panny Anieli Thielówny, córki p. Stefana i Maryi z Krajewskich, z panem drem Bronisławem Dembińskim, profesorem Uniwersytetu lwowskiego.

Lichwiarz. W Brzeżanach przez 4 dni toczyła się rozprawa karna przeciw Majerowi Rischowi ze Strzeliska, oskarżonemu o lichwę, oszustwo i sprzeniewierzenie. Akt oskarżenia zarzucił oskarżonemu 27 faktów lichwy. Risch operował głównie wśród włościan we wsiach: Lenczynie, Podbużu, Rosiatyczach i Dalibach. Oskarżony usiłował podczas rozprawy przed zapadnięciem wyroku zaspokoić poszkodowanych i w istocie obrońcy jego wypłacili w ciągu rozprawy poszkodowanym tytułem zwrotu pobranych od nich wygórowanych odsetek kwotę 837 złr. 58 ct., przez opuszczenie zaś pretensyi na ich majątkach intabulowanych kwotę 1733 złr., razem więc kwotę 2569 zł. 58 ct.

Trybunał wydając dnia 20 bm. wyrok, uwolnił oskarżonego od wszystkich zarzuconych mu czynów karygodnych, które wskutek zwrotu szkody uległy przedawnieniu, a uznał go winnym tylko jednego faktu zbrodni oszustwa i sześciu faktów lichwy, które nie uległy przedawnieniu i zasądził go za to na 8 miesięcy więzienia i grzywnę w kwocie 1500 złr.

Domniemany epilog rzezi w Krożach. Krąży w Petersburgu pogłoska, że litewski wielkorządzca jen. Orżewskij i dyrektor departamentu obcych wyznań książę Kantakuzene-Sperańskij, obaj będą usunięci ze służby — pierwszy za wywołanie rzezi, drugi za rozmyślne, fałszywe sprawozdanie, przedstawione o niej carowi. Jednakże wedle innej wersyi, Orżewskij będzie tylko przeniesiony z Wilna i to na posterunek wybitniejszy, bo do Warszawy, na miejsce Gurki, który na długą kuracyę wyjechał na południe Francyi. Jeśli się sprawdzi ta druga pogłoska, to dla Orżewskiego będzie nielada awans za katowską służbę.

Wielkanoc w Rzymie. W uzupełnieniu wczorajszej naszej korespondencyi z Rzymu donoszą nam, że Polonię, bawiącą obecnie w wiecznem mieście podejmowali tradycyjnem jajkiem wielkanocnem i święconem hrabstwo Władysławowie Braniccy w pałacu należącym do rodziny książąt Odescalchi. Rodzinę tę łączą z naszym krajem dawne stosunki i węzły krwi, a jeden z jej członków ogłosił w ubiegłym roku w *Przeglądzie Polskim* wspomnienia z młodych lat dotyczące ówczesnej polskiej kolonii w Rzymie. U gościnnego stołu hr. Branickich zebrało się około 60 osób, a niemniej licznem było grono naszych ziomków, których zgromadziło drugie święcone, dane przez ks. Marcelinę z Radziwiłłów Czartoryską.

Ostatni w tym sezonie koncert muzyki wojskowej 30 pułku pod batutą ulubionego kapelmistrza p. Rolla odbędzie się w niedzielę 1 kwietnia w sali „Sokoła“ o godz. pół do piątej.

Rekolekcye dla osób obrządku gr. kat., a mianowicie dla mężczyzn odbywać się będą w dniach

---

65)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Oto jaką była pieśń niewolnicy:

Idźcie walczyć mężowie! Wznieście oszczepy do góry!
Nad synami Egiptu zapadł już wyrok ponury.
Będą się we krwi tarzali, nie masz już dla nich nadziei,
Aby uszli bez zguby, z wrogiej wojennej zawiei.
Niechaj stanie przymierze między synami Hellady,
A tym, który jest wrogiem starym egipskiej szkarady.
Rękę Hebrajczyk podaje — chwyćcie oburącz za rękę.
Niewolnica swym panom krwawą zapłaci podziękę.
Gołębicę egipską czarną niech wyda w niewolę,
A wy Egipt weźmiecie, ludzie i bydła i role.
Widzę brzegi zielone wyspy wśród morza szumnego;
One starość od hańby, życie od sromu ustrzegą;
Im jest dane zwycięztwo, one są bogów krakaniem.
Brat mój we krwi się kąpie z każdej jutrzenki zaraniem.
Słońce jest moim bratem; jam jest zwycięstwa dawczyni.
Kto mnie dziś nie posłucha, niechże ten siebie sam wini,
Jeźli skona wśród hańby. Złote koleje powrotne
Stoją dla was otworem. Nawy czekają już lotne,
Żagle już się wzdymają, piana już morska zaszumie,
Nazad w kraje ojczyste płyńcie w zwycięstwie i w dumie,
Niechaj was tam powita naród pytając o sławę,
Wzniesie mężny bohater krwawą od bitwy buławę,
I krwią ludy pokropi, na głos wołając tłumowi.
Krwią za krzywdy zapłacił naród, co podle się mrowi,
Pośród skarbów Egiptu. Skarby przemocą porwałem,
Wracam teraz do swoich, z życiem od sławy wspaniałem.
Dziewki jemu przyklasną, młodzież zaśpiewa mu pienie,
Ja mu ześlę z błękitów moje łaskawe wejrzenie,
Okiem, co wśród ciemności świeci jak wielki kaganiec,
Z mojej łaski powróci zemstą wsławiony wygnaniec.
A kto będzie się wahał, zginie jak trawa w jesieni.
Gołębicę chwytajcie! Zły bóg wam wyrok odmieni,
Jeźli braknie milczenia, jeśli zabraknie chyżości,
Ona da wam zwycięztwo, jeźli w obozie zagości.

Na tych słowach urwała się pieśń. Elpinoe zatoczyła się, a po chwili leżała na stole bezwładna i nieprzytomna.

Diomedon siadł na stole koło omdlałej dziewczyny, położył ostrożnie jej głowę na swoje kolana, a wziąwszy do rąk szklanny kubek z wodą, odwilżał jej czoło i skronie. Zwolna otwierała drżące powieki; rumieniec wrócił na jej twarz; obejrzała się i spytała niepewnym głosem:

— Gdzie jestem? Co to jest? Usnęłam? Jakto? Usnęłam tutaj pośród tylu obcych ludzi? Gdzie jestem? Ach! W domu niewoli!

Ostatnie słowa wypowiedziała głosem pełnym niewysłowionego cierpienia. Podniosła się i siedząc na stole z wyciągniętemi poprzed siebie nogami, oglądała się wzrokiem napół jeszcze sennym, zdziwionym, przelęknionym, boleśnym.

— Nie lękaj się, — rzekł na to Diomedon. — Ja jestem przy tobie, ja, Diomedon, syn Kalimenesa, twój narzeczony.

— Tyś tu! — zawołała, chwytając go gorączkowo za dłoń. — Zkądżeś się wziął? Nie opuścisz mnie już nigdy? Nieprawdaż?

— Do śmierci będę przy tobie. Ale teraz uspokój serce twoje i napij się rudego wina.

Diomedon podał dziewczynie dzban z winem. Napiła się wina wiele, bardzo wiele, tyle, że i mężowi byłoby się zawróciło w głowie od tego napitku. Ona jednak wytrzeźwiała tylko; przetarła ręką oczy i czoło i rzekła znów.

— Już wiem, zkąd się tu wzięłam i po co tu przyszłam. Wiem, żem ciebie tu niespodzianie spotkała, Diomedoncie! Przyszedłeś służyć Faraonowi, a nie spodziewałeś się, że znajdziesz tu nieszczęśliwą dziewczynę z Naksos, którą Chananici porwali. Ale nie pamiętam, co się teraz działo ze mną. Byłam bez pamięci. Nieprawdaż? Omdlałam? Położyliście mnie na stół i cuciliście mnie wodą i winem, bo czuję jeszcze wilgoć na skroniach i powiekach, a naczynie z winem stoi tu przy mnie. A gdzież jest Enoch, ów Hebrajczyk, który mnie tu przyprowadził?

— Samaś Hebrajczyka odprawiła, sama wyszłaś na stół i na stole prorokowałaś. Porwał cię szał bogini, córy Zeusowej, modrookiej Pallady. W jej imieniu prorokowałaś o przyszłych czynach i przyszłej chwale.

— Prorokowałam? Naszedł mnie szał bogini? Nie wiedziałam o tem, nic wiedziałam, że to być może.

— Przeczułem to, kiedyś przyszła do nas. Jakiś bóg włożył w moje usta wyroczne słowo; rzekłem, że będziesz prorokowała i prorokowałaś.

— Dziwne to.

— Czy tych mocy nie poczuwałaś nigdy w sobie?

— Kiedy byłam jeszcze w Naksos, w domu rodziców, patrzałam z podziwem na święte szaty, które nachodziły dziewice powracające ze święta Bakchusa, albo starych ślepców, poświęconych Apolinowi. Widziałam jak ludzie chwytali łakomie prorocze słowa i nieraz pożądałam tego daru, ale dar wieszczby nie przychodził do mnie wśród szczęścia. Dali go bogowie na pociechę niewolnicy. Już wtedy, kiedy mnie wieźli nienawistni mężowie na szybkim okręcie w dal nieznajomą, przychodziły do mnie same potężne słowa, których nie szukałam. Modlitwy o zemstę, straszne klątwy wychodziły z ust moich i z mojego serca, choć nie z mojej myśli. One bywały moją pociechą i mojem towarzystwem, aż po dziś dzień, w domu Amenemhy, przy boku jego znienawidzonej córki, której się musiałam uśmiechać, tak, jakobym ją kochała, ja córka bohaterów i prawnuczka bogów, która się stałam niewolnicą w domu niewolnika Faraonowego! Niedawno temu, kiedy ujrzałam bój ludzi z poczwarą nilową, z wielkim koniem rzeki, kiedy widziałam krew tryskającą, kiedy słyszałam chrupanie połamanych kości, ułożyły mi się słowa zkądeś nasłane w pieśń. W słowach tych, nie moich, a przezemnie wymawianych, bywało dla mnie niewolnicy jedyne źródło żywota. Pocieszałam się często tem, że bóg jakiś we mnie przebywa, że nie jestem całkiem samą pośród Egipcyan porażonych niemotą i głuchotą dla mowy bogów nieśmiertelnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

2, 3, 4, 5, 6, 7 kwietnia w domowej kaplicy gr. k. seminaryum duchownego we Lwowie. Początek codziennie o godz. 7. Kto zaproszenia przez omyłkę nie otrzymał, powinien zgłosić się do ks. prałata Turkiewicza, ul. Kopernika 36.

Oryginalny obchód kościuszkowski. Z Radomyśla nad Sanem nam donoszą: Przywykliśmy już poniekąd do patryotycznych objawów tutejszego obywatelstwa, jednakowoż taka niespodzianka, jaka nas spotkała w dniu 26 marca b. r. jako w 100-letni jubileusz Kościuszki, zasługuje na wzmiankę publiczną.

Oto w czasie nieszporów drugiego święta nadszedł korpus wojska województwa krakowskiego z przed 100 laty, a za nim kosynierzy w chłopskich sukmanach, pod dowództwem Kościuszki. Po nabożeństwie ks. W. Sapecki wyjaśnił ludowi, pomimo, że nie był uprzedzony, w krótkich i gorących słowach całą tę uroczystość i zalecił ludowi modły za ukochanego monarchę. Przy odgłosie miejscowej orkiestry, grającej marsze narodowe, wspaniale wyglądał pochód z kościoła. Jenerał Kościuszko, Madaliński, Działoty i porucznik Krzycki postępowali na koniach, reszta zaś pieszo, a wszyscy według pierwotnych wzorów ubrani. Kiedy oddziały polskie posuwały się w kierunku rynku, Moskale stanęli na zasadzce na uboczu. Nie obyło się bez szpiegów ze strony niby to Moskali, którzy napadli podjazdowo Polaków, ale mimo to udało się naszym bez szwanku dotrzeć do rynku. Tu się odbyły śpiewy na cześć Kościuszki, rozpalono ognie, obóz cały prześpiewawszy narodowe pieśni, odpoczywał chwilę, poczem porucznik Krzycki miał mowę do włościan o doniosłości działań Kościuszki, nareszcie przy płonących beczkach smolnych, Kościuszko otrzymawszy przyrzeczenie włościańskiego ludu, wykonał powtórnie przysięgę. Za niedługo była sposobność okazania prawdy przyrzeczeń. Moskale przy napadzie na dwór w Krzubowie zostali pobici przez kosynierów. Nastała chwila ciszy, trąbki z góry leśnej zwiastowały ponurym głosem zbliżenie się nieprzyjaciół. Kościuszko z swoimi objeżdżał obóz, a bęben jakoś uroczyście bił, oraz sygnał trąbki zapowiadał, że bój się zbliża. To wiedzenie Racławice. Na drugi sygnał zaczął się ogień rotowy z obu stron. Widowisko stawało się coraz bardziej zajmujące. Aż wreszcie mnóstwo poległych na pobojowisku moskali i działo przez Bartosza zdobyte, zakończyły walkę, co obwołano marszem tryumfalnym i podzięką Bogu. Kiedy jeszcze wszyscy widowiskiem tak szczęśliwym wynikiem bitwy uradowani, brawami okazywali swój zachwyt, zapaliwszy ludowy na cześć monarchy, pod którego berłem wolno nam tak kłamać uczuć narodowych. Na końcu orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła" a orzeł biały niesiony przez włościan z krakowska ubrane, zakończył harmonię tego pamiętnego i dla nas miłego wieczoru. Dodać tu musimy, że przed samą potyczką nadciągnął dość liczny oddział rzeczywistych wieśniaków pod dowództwem Bartosza z przyległej wsi Żabna.

Inkubacyjny peryod u chorób zaraźliwych jest to przeciąg czasu pomiędzy chwilą dostania się zarazka do organizmu, a terminem, w którym zarazek chorobę wywołuje. Owóż badania wykazały, że nosi się z sobą przed zachorowaniem zarazek dyfteryi 3 do 8 dni, influency 1 do 4 dni, szkarlatyny 1 do 7, tyfusu 8 do 14, a czerwonki nawet 28 dni. Skoro się więc ktoś znalazł w miejscu zakażonem, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa zaczął w siebie zarazek choroby (np. był z wizytą u osoby chorej), natenczas powinien przestrzegać doktór teoryi, że może się jako zagrożonego zarazą i drugim zarazy też udzielić mogącego, dopóki nie minie peryod inkubacyjny, po którego skończeniu, jeżeli nie wybuchła choroba, uważać można, że zarazki zostały zniszczone przez organizm.

Gra na giełdzie rozpowszechnia się coraz więcej w społeczeństwie, skoro już drugie polskie pismo, poświęcone giełdzie, poczęło w Wiedniu wychodzić. Pismo to nosi tytuł: *Wiedeński Przegląd finansowy*, jest dwutygodnikiem i kosztuje rocznie tylko 2 złr., a więc o 26 złr. taniej aniżeli pod *Wiedeńskiego Kuryera Polskiego*, który wychodzi codziennie i kosztuje rocznie 30 złr.

Prof. Schweninger o otyłości. Lekarz przyboczny ks. Bismarka prof. Schweninger wydał w tych dniach zajmującą pracę o tyciu i środkach zapobiegających otyłości. Twierdzi, iż tycia dzieli się zapobiegać codzienną kąpiel w zimnej lub ciepłej wodzie i silne nacieranie ciała. Szczególniej masowanie wywierać ma zbawienne skutki. Na masowaniu jest silniejsze i im głębiej warstwy tłuszczu są ugniatane tem skutek jest lepszy. Dość silne bóle, które czuć się daje w pierwszych dniach masowania, ustąpią niebawem i z czasem masowanie, zwłaszcza przez fachowca, połączone bywa wielką przyjemnością. Co się tyczy dyety, to prof. Schweninger zaleca otyłym następujący przepis: Pożywienie ich głównie powinno składać się z mięsa (można jeść mięso każdego rodzaju, chude i tłuste, zimne i gorące według woli) ryb, ostryg, kawioru, raków, homarów, kiełbasy, jaj, sera itp. Można używać także chleba i bułek, owoców, kompotu, szpinaku, szparagów, wszelkich rodzaju sałat i kapusty, ogórków i t. p. Za napój służyć powinny: woda sodowa, wszystkie kwaśne wody mineralne, wino białe i czerwone, moszcz z jabłek. Ostrygi, kawior, homary i inne rzadkie i drogie ryby, zupełnie dobrze zastąpić mogą śledzie, węgorze, flądry itp. i szparagi kapusta słodka, kompoty z wykłej śliwki, a więc rzeczy, które są dostępne nawet dla niezamożnych.

Z powyższego opisu wynika, iż osoby skłonne do tycia, unikać powinny: tłustych zup, kartofli, buraków, owoców cukrzanych, makaronu, ryżu, wszelkich legumin, masła i tłuszczów, a z napojów: wody, piwa, wina czerwonego, mleka, kawy, herbaty, czekolady, kakao, wódki itd.

Dalej radzi profesor Schweninger otyłym jadać często a mało i poleca im, aby zwykły obiad dzielili na trzy lub cztery razy. Twierdzi bowiem, iż obfite obiady przyspieszają tworzenie się tłuszczu, te same zaś obiady podzielone na kilka razy, wcale do tworzenia się tłuszczu nie przyczyniają. W końcu podnosi dr. Schweninger, iż ludzie, którzy poddają się kuracyi przeciw tyciu, tracąc tłuszcz, tracą go także i w twarzy, że jego zwykle wygląda źle. Wówczas bardzo często się zdarza, że znajomi spotykając takiego kuracyusza, ubolewają nad jego złem wyglądaniem i radzą mu, aby tak niebezpiecznej kuracyi zaniechał. Trzeba więc ogromnej żelaznej woli ze strony lekarza, jakim jest Schweninger, aby choć nie zaniechał ciągu kuracyi.

Szczególniej niechętnie kuracyi tej poddają się panie. Tracąc bowiem tłuszcz, dostają na twarzy i szyi zmarszczek. Dostrzegłszy tego skutku kuracyi natychmiast chcą jej zaniechać i wielkiej trzeba wymowy ze strony lekarza, aby je zapewnić, iż zmarszczki te znikną, gdyż skóra nie razem równocześnie z tłuszczem podpada zanikaniu, lecz ściąga się powoli, dla tego też początkowo tworzy zmarszczki, które po pewnym czasie zupełnie znikają.

Z Przeworska nam piszą: Stosunki w naszem miasteczku są rzeczywiście tego rodzaju, że ktoby chciał wydać nową seryę „Bilder aus Halbasien", ten mógłby tu zaczerpnąć podostatkiem tematu do obrazków, wyszydzających autonomię Galicyi. Ale nie znajdzie się taki autor, gdyż upośledzoną i skrzywdzoną jest tu nie tety ludność chrześcijańska. W radzie miejskej i we wszystkich stosunkach życia żydzi mają tu przewagę i robią, co im się tylko podoba.

Sześciolecie mandatów rady miejskiej i burmistrza skończyło się jeszcze w ubiegłej jesieni, a mimo to nowych wyborów do dziś dnia nie rozpisano... jak mówią, głównie dlatego, że żydom nie podoba się skład list wyborczych; to też ustawicznie ulegają one poprawkom, a tymczasem stara rada i stary burmistrz fungują bez przerwy. Nigdy wprawdzie nie cieszyła się tutejsza władza miejska sympatyą ludności chrześcijańskiej, wszelako usłużność jej dla żydów nawet w sprawach tak drogich i świętych dla każdego chrześcijanina, jak obchód Zmartwychwstania Pańskiego, oburzyła wszystkich do żywego. Oto od niepamiętnych czasów podczas resurekcyi strzelano na rynku z moździerzy. Nie podobało się to żydom, bo dodaje blasku nabożeństwu katolickiemu, gdy tymczasem nabożeństwo żydowskie nigdy z taką uroczystością odprawianem nie bywa. I oto w tym roku niemiłe zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy salwy moździerzowe dawano gdzieś daleko za miastem na gruntach plebańskich. W tym roku zrobiono więc żydom to ustępstwo, a nie daj Boże, za lat kilka to może dla ich przyjemności zakażą zupełnie publicznego odbywania procesyi. Oburzona ludność wysłała deputacyę do burmistrza z zapytaniem, dlaczego tę zmianę przeprowadzono w tajemnicy, bez zasięgnięcia opinii całej rady; ale burmistrza nie zastano, gdyż wyjechał do Krakowa, a służba miejska oświadczyła, że taki otrzymała rozkaz.

I dziwna rzecz, podczas gdy strzelaniem z moździerzy przy obchodach kościelnych władza miejska tak gorliwie się zajmuje, to innych rzeczy jakby wcale nie widziała. Gdy np. zamaskowani żydzi, poprzebierani za Hamanów, w Wielki Piątek z krzykiem i hałasem napadali na domy chrześcijańskie, to tego nikt nie widział; gdy żydzi budują domy tak blisko drogi, że nie ma nawet miejsca na ściek, to im to uchodzi, chrześcijanom jednak każą odstępować trzy sążnie. W największe święto katolickie, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, mieli żydzi wszystkie sklepy pootwierane i nikt im za to słowa nie powiedział. A cóż dzieje się w każdy dzień powszedni? Oto żydzi na długość czterech kilometrów obsadzają wszystkie drogi prowadzące do miasta, napadają na włościan niosących jaja, jarzyny i inne środki żywności na sprzedaż i zmuszają ich najbrutalniejszymi sposobami do sprzedania im tych artykułów za byle jaką cenę. W ten sposób ludność chrześcijańska nie mogąc zaopatrzyć się w żywność wprost u producenta zmuszona jest kupować wszystko u żydów i płacić im ceny dowolne. Magistrat jakby nie wiedział o tem wszystkiem nic nie robi i nie stara się wcale o zaradzenie złemu.

Albo pomieszczenie szkoły tutejszej, toż to wprost nie do uwierzenia. Pięcioklasowa szkoła nie ma własnego budynku, lecz dziatwa mieści się po różnych wstrętnych norach. Główna siedziba jej jest w rynku w starej ruderze magistrackiej, gdzie znajduje się także kancelarya gminna, strażnica policyi, areszta gminne i wojskowe. Klasy nie mają osobnych wejść, lecz uczeń 4 klasy musi przechodzić przez salę klasy drugiej i piątej. W jednej klasie słychać jak najdokładniej co się mówi w sąsiedniej, skutkiem czego panuje ustawiczne zamięszanie. Na korytarzu zaś hałas nie do opisania tak, że często naukę trzeba przerywać. Odbywają się tam bowiem meldowania rezerwistów, słychać krzyki i przekleństwa pijaków, śpiewy i nieprzyzwoite nawoływania patrolujących żołnierzy i t. d. I w takiem to otoczeniu wychowuje się dziatwa szkolna. Szkoła dziewcząt zaś umieszczona jest obok aresztów w budynku sądowym, gdzie także słychać ustawiczne przekleństwa, kłótnie stron procesujących się. Stosunki te oddawna już wywołują zgorszenie, tem bardziej, że były już pewne fundusze zebrane na budowę szkoły, było wapno i kamień...

Oto krótki opis stosunków, jakie u nas panują. Źle się dzieje i daj Boże, aby wybory, które bądź co bądź kiedyś będą musiały się odbyć, dały nam nową lepszą radę miejską i nowego burmistrza.

Sprostowanie. W podanym przez nas wczorej przekładzie pierwszej części encykliki papieskiej zaszła pomyłka drukarska. Oto w trzeciej szpalcie, wierszu 45tym z góry wydrukowano „gdy wreszcie z świętej i Bogu należnej wierności wykwitnie też wierność dla rzeczypospolitej u panujących", tymczasem ma ten ustęp brzmieć: „gdy..... wykwitnie też wierność dla rzeczypospolitej i dla panujących."

W encyklice Ojca św. znajduje się zaraz na wstępie ustęp niesłychanie ważny, który jednak zarówno tutejsze jak i krakowskie pisma zapewne w pośpiechu dziennikarskim niedokładnie w tłumaczeniu polskiem podały. W oryginale łacińskim brzmi ten ustęp: „*Equidem populum istum, genere, sermone, religioso ritu varium, uno Nos omnem, quod alias ediximus, eodemque studio complectimur et fovemus.*" A zatem w polskiem tłumaczeniu brzmieć powinien ten ustęp: „Albowiem ten wasz naród, pochodzeniem, mową, obrządkiem różnolity, My cały jednaką, cośmy przy innych sposobnościach stwierdzili, i równą miłością obejmujemy i ogarniamy". W ten sposób Ojciec św. z wysokości swego stanowiska zadaje kłam tym wszystkim teoryom, które wrogowie nasi z taką lubością rozszerzają, pragnąc pojęcie polskości skurczyć do możliwie najmniejszych rozmiarów i oświadcza wobec całego świata, że czy to Litwinów, czy Mazurów, czy Kaszubów, czy Ormian lub Rusinów, jakkolwiek różnymi językami mówią i różny mają obrządek religijny, uznaje za jeden naród polski.

Z Żółkwi nam piszą: Dnia 18 b. m. odbyło się walne zgromadzenie „Sokoła" przy współudziale 55 członków. Obok sprawozdania z czynności ubiegłego roku, poruszono przedewszystkiem sprawę budowy własnego gmachu, którą przekazano do troskliwego rozpatrzenia i roztrząśnienia nowemu wydziałowi. Nowo wybrany wydział składają: pp. Eugeniusz Rozwadowski jako prezes, Kalikst Morawski, jako zastępca prezesa. Jako wydziałowi: pp Ludwik Biliński, Adolf Dadlec, Józef Hejda, Henryk Hillich, Maryan Koczerski, Teodozy Laurecki, Dr. Włodzimierz Maciulski, Dr. Karol Radlmesser. Delegatem do związku Towarzystw sokolich wybrano p. Kaliksta Morawskiego.

Ofiary. W ostatnich czasach złożyli u nas: Na kościół N. Maryi P. w Leżajsku p. K. Kunicka z Suchostawu 1 złr.; na fundusz im. Tadeusza Kościuszki p. dr. Krzyżanowski z Buczacza 10 złr. zebrane na święconem w domu państwa Marcinkiewiczów.

Zmarli. Dnia 25 bm. umarł ks Tadeusz Filek, zakonu OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej w 32 roku życia, a 9 kapłaństwa.

W miodowych miesiącach.

— Najdroższy! Czy bardzo mnie kochasz?

— Nad życie!

— I nie tęsknisz za kawalerskim stanem? Nie pragnąłbyś zostać znowu wolnym?

— Ani na chwilę. Zapewnić cię mogę, że jakbyś dziś umarła, to jabym w tydzień potem ożenił się z drugą, tak mi kawalerstwo obrzydło.

Aforyzmy.

Klęski narodowe są z tego powodu szczególnie bolesne, że naród nigdy z nich nie korzysta i wcale się nie poprawia.

Niektórzy uczciwi ludzie podobni są do skarbów ukrytych, które dla tego tylko leżą spokojnie w ziemi, że nikt nie wie o ich istnieniu.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W niedzielę 1 kwietnia odbędzie się w sali „Sokoła" bardzo zajmujący koncert dwojga młodziutkich artystów naszych: panny Maryli Uszyńskiej, śpiewaczki, i Juliusza Teodorowicza, skrzypka. Panna Uszyńska występowała w zeszłym tygodniu w Krakowie z wielkiem powodzeniem, a znawca tej miary co dr. Franciszek Bylicki, wyraził się z najwyższem uznaniem o jej technice. Występowała ona także kilka razy w tym sezonie w Wiedniu, a krytyka tamtejsza również jak najchlubniej o niej się wyraziła.

Panna Uszyńska jest Warszawianką, a śpiewać uczyła się u sławnego maestra Ciaffei'ego we Florencyi.

Skrzypek Juliusz Teodorowicz to już całkiem nasze dziecko. Urodził się w Jarosławiu w r. 1877 z matki Dylewskiej, rodzonej siostry pani Ziemiałkowskiej, małżonki dra Floryana Ziemiałkowskiego, b. ministra.

Już jako ośmioletnie dziecko zdradzał on chęć i talent do muzyki; za poradą byłego dyrektora naszego konserwatoryum p. Mikulego uczył się tu gry na skrzypcach i po trzechletniej nauce otrzymał za grę konkursową najwyższą nagrodę: medal w uznaniu talentu i pilności. Następnie udał się mały Julek do wiedeńskiego konserwatoryum, gdzie po czteroletniej pracy uzyskał zeszłego roku dyplom znakomitej dojrzałości artystycznej, a prócz tego został zaszczycony najwyższą nagrodą. W konserwatoryum wiedeńskiem był stypendystą Wydziału krajowego i Jerzego ks. Czartoryskiego.

Koncert tych dwojga młodych artystów budzi w mieście naszem wielkie zajęcie. Akompaniament objął z grzeczności Drd. Egon Frendl.

Program koncertu jest bardzo interesujący. Panna Uszyńska odśpiewa aryę pazia z Hugenotów, piosnkę Pasriella „Zingarella" (z XVII wieku) i drugą piosnkę „Villanelle", wreszcie dwie pieśni Zeleńskiego „Słowiczek" i „Marzenia dziewczyny", p. Teodorowicz zaś odegra koncert *e moll* Mendelsohna „Elegię" i „Air-hongrois" Ernsta, Wieniawskiego „Tarantellę" i „Polonez koncertowy", wreszcie mazurek Zarzyckiego.

Rozmaitości.

— **Żart studentów.** W Berlinie przed rokiem 48 istniały rogatki miejskie, przy których dla kontroli strażnicy mieli prawo żądać imienia i nazwiska wchodzących do miasta. Owoż wybrało się na spacer za rogatki czterech wesołych studentów, którym nasrożona mina policyanta poddała myśl sprawienia figla wysokiej władzy. Jeden z nich nazywał się Viereck i miał przy sobie papiery legitymacyjne. Umówiwszy się więc podczas przechadzki, wysłali z powrotem do miasta jednego z pośród siebie, który na zapytanie policyanta przy rogatce oświadczył, że się nazywa Eineck. Chwilę potem przychodzi drugi i podaje nazwisko Zweieck, dziwna rzecz mówi policyant, — dopiero przechodził tu p. Eineck i przepuszcza go.

Niezadługo zjawia się trzeci i na zapytanie odpowiada: Dreieck. Cóż u licha, woła policyant, osobliwe to zdarzenie, — byli tu już jacyś Eineck i Zweieck, to mi wygląda na figiel, a figiel z policyą pachnie kozą. Wreszcie idź pan w spokoju, ale niech no zjawi się jeszcze jeden wasz towarzysz, zapłaci za was wszystkich. Ledwo zapisał nazwisko Dreiecka w książce kontrolnej, aliści zjawia się autentyczny Viereck. Gdy podał swe nazwisko, strażnicy aż w górę podskoczyli ze złości. Na odwach, wołają oni, do kozy za wydrwiwanie władzy. Lecz Viereck najspokojniej w świecie wyjmuje paszport i legitymuje się. Musieli go puścić, chcąc nie chcąc, a przygoda ta w przedrewolucyjnych latach, długo zabawiała koła studenckie.

— **Skarb króla egipskiego** Usurtasena II odkryty został, jak donoszą pisma rzymskie, w jednej z piramid w Daszur pod Sakkarą, dzięki zabiegom dyrektora egipskich robót wykopaliskowych, p. de Morgan. Pomimo kilkokrotnych daremnych prób, p. de Morgan kazał prowadzić dalej roboty około odszukania podziemnego wejścia do piramid. Jakoż na koniec usiłowania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i w bezpośredniem otoczeniu piramidy, 25 stóp pod ziemią, odkryto wejście prowadzące do jej wnętrza. Korytarz podziemny ma 80 metrów długości. Najpierw znaleziono w piramidzie 15 mumii wysokich urzędników, które pochodzą z epoki dwunastej dynastyi faraonów (2,800 lat przed nar. Chrystusa) Dalsze poszukiwania doprowadziły do odkrycia mumii króla Usurtasena II-go, który wybudował piramidę. Nadto w celi grobowej króla znaleziono cały skarb wyrobów egipskiego przemysłu artystycznego i cennych klejnotów. Między innemi wydobyto z podziemi grobowych tarczę z masywnego złota, nader kunsztownej roboty, z monogramem króla Usurtasena II-go, wysadzaną kosztownemi kamieniami; wielką liczbę chrząszczów z ametystu, mnóstwo złotych kolczyków, szmaragdy, perły, złote szpilki i bransoletki, biżuteryę z lapis lazuli, ametystu i korali, złote fermoary naszyjników, zrobione w kształcie kwiatu lotosu, kosztowne zwierciadła, szpony tygrysie ze złota, w złoto oprawne książki i t. d. Skarby te przeniesione będą do muzeum w Gizeh.

— **Głębokość jezior Szwajcarskich** mierzoną została w ostatnich czasach przez inżyniera Pestalozzi, który rezultat swych badań ogłosił w szwajcarskiej gazecie budowniczej. Dowiadujemy się, że najgłębszem jest Lago maggiore, mające 365 metrów głębokości. Po niem następuje jezioro Genewskie (310), Bodeńskie (252), a jezioro czterech kantonów uważane dotąd jako jedno z najgłębszych, zajmuje siódme z rzędu miejsce, bo ma głębokości 214 metrów.

Sport.

Wyścigi konne we Lwowie 1894. Dzień I. Niedziela dnia 17 czerwca. Bieg I. Nagroda 1000 kor Dla koni wszystkich krajów, będących własnością członków gal. Towarzystwa chowu koni. Panowie jeżdżą w kolorach lub w mundurze. Meta około 1.600 m. Wkładka 30 kor. Mianować do 1 czerwca. — Bieg II. Nagroda 2.000 kor. Dla 3-letnich klaczy w Austro-Węgrzech urodzonych. Meta około 1.600 m. Wkładka 120 kor. Mianować do 1 czerwca. — Bieg III. Nagroda 4.000 kor., 3.600 kor. pierwszemu, 400 kor. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, będących własnością członków galicyjskiego Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów. Meta około 2.400 m. Wkładka 100 kor. Mianować do 15 maja. — Bieg IV. Bieg sprzedażny. Nagroda 1.600 kor. Dla koni 3-letnich i starszych wszystkich krajów. Meta około 1 100 m. Zwycięzcę sprzedaje się po biegu w drodze licytacyi za 3.000 kor. Wpisowe za każdego mianowanego konia 50 kor. Mianować do 15 maja. — Bieg V. Bieg z płotami (Hurdle race). Nagroda 100 dukatów. Dla koni wszystkich krajów 4-letnich i starszych, będących własnością członków Towarzystwa. Meta około 2.400 m. Wkładka 40 kor. Mianować do 1 czerwca. — Bieg VI. Koltowski bieg myśliwski. Nagroda 1.000 kor. Dla koni urodzonych w Austro-Węgrzech, będących własnością członków galic. Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, które w latach 1892, 1893, 1894 nie wygrały biegu w wartości 1.400 kor. lub wyżej. Meta około 3.200 m. Wkładka 40 kor. bez wycofania. Panowie jeżdżą w kolorach. Trzy konie trzech różnych właścicieli startuje albo niema biegu. Mianować do 1 czerwca.

Dzień II. Poniedziałek dnia 18 czerwca. (Propozycye i nagrody zostaną później ogłoszone.)

Dzień III. Wtorek dnia 19 czerwca. Bieg I. Nagroda 2000 koron, 1400 koron pierwszemu, 400 drugiemu, a 200 koron trzeciemu koniowi. Dla koni 4letnich i starszych wszystkich krajów. Wkładka 60 koron. Panowie jeżdżą w kolorach lub w mundurze. Meta około 2400 metrów. Mianować do dnia 1 czerwca. — Bieg II. Nagroda 2000 koron, 1600 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 3letnich i 4letnich ogierów i klaczy w Austro-Węgrzech urodzonych. Meta około 1600 m. Wkładka 120 koron. Mianować do dnia 1 czerwca. — Bieg III. Nagroda 6000 koron. Dla 3letnich ogierów i klaczy, urodzonych w Galicyi, W. ks. Krakowskiem, na Bukowinie i w Austro-Węgrzech, będących własnością członków galicyjskiego Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów. Wkładka 200 koron. Meta około 2400 metrów. Mianować do dnia 15 maja. — Bieg IV. Bieg „Przedświta". Nagroda 2000 koron. 1600 koron pierwszemu, a 400 koron drugiemu koniowi. Dla 3letnich i starszych ogierów i klaczy, urodzonych w Galicyi, W. ks. Krakowskiem lub na Bukowinie. Meta około 1800 metrów. Wpisowe za każdego mianowanego konia 40 koron. — Bieg V. Bieg myśliwski (Steeple chase). Nagroda 1000 kor. Dla koni 4letnich i starszych, urodzonych w Austro-Węgrzech, będących własnością członków galicyjsk. Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów. Meta około 4000 metrów. Panowie jeżdżą w kolorach. — Bieg VI. Bieg pocieszenia (Beaten Handicap). Nagroda 1000 koron. Dla koni, które w roku 1894 na torze lwowskim w biegach gładkich biegały a nie wygrały. Meta około 1600 m. Koń biegający płaci wkładki 60 koron. Mianować na placu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 marca.

(Z.) Przerwa świąteczna wywarła bardzo dobroczynny wpływ na stosunki giełdowe. Zaniepokojenie z powodu rozruchów ulicznych w Peszcie ustąpiło, zagraniczne targi ożywione są wybornym duchem, gotówka jest stosunkowo tania, to też prąd zwyżkowy ogarnął dziś giełdę od samego początku i utrzymał się aż do końca. Walory kopalni i fabryk żelaza cieszyły się dziś największym popytem, co zawdzięczyć należy głównie temu, że hr. Wurmbrand, jak opowiadają, zaraz po zebraniu się Rady państwa przedłoży swój program budowy nowych kolei lokalnych. Pomoc państwa na budowę tych kolei wynosić ma na razie 20 milionów reńskich. Obok górniczych papierów panował wielki ruch także w bankowych, kredyty n. p. podskoczyły w cenie o $2^1/_2$ zł. a anglosy o 2 zł. Z Londynu donoszą, iż pieniądz tak jest tam tani, iż na $1^1/_8\%$ z łatwością weksle można eskontować.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·50, węgierskie 443·25, Anglobanki 155·75, Uniony 271·—, Bankvereiny 131·90, Länderbanki 257·10, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 273·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·05, austryacka złota 119·65, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 117·85, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·85—, 20-frankówka 9·89—, marki 12·18, rubla $1·34^1/_4$.

§ **Wiedeń** 27 marca. Spirytus 16·80 do 17·—.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3661 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 299 sztuk opasowych i 50 chudych. Nie sprzedano 99 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 60·00 zł., węgierskie 50—63·00 zł., z innych krajów koronnych 50 do 67·00 zł., krowy 20—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 30 do 81·— zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 marca. Cesarz z małym orszakiem odjechał wczoraj o godzinie 7 wieczorem do Abbazyi. Na dworcu zebrało się bardzo wiele publiczności, która odjeżdżającego monarchę żegnała z wielkiem uszanowaniem.

Wiec socyalno-demokratyczny oświadczył się w zasadzie za jeneralną bastówką. Zarazem uchwalono rezolucyę, w której stronnictwo socyalno-demokratyczne odrzuca rządowy projekt reformy wyborczej i oświadcza, że wszystkiemi siłami, nawet bastówką powszechną dążyć będzie do wywalczenia powszechnego prawa głosowania, i że na każdy sposób popierać będzie górników austryackich, skoro oni uznają, że nadszedł już czas do rozpoczęcia walki o ośmiogodzinny dzień roboczy.

Poprawkę, ażeby w razie wybuchu powszechnej bastówki nie płacono czynszu za mieszkania, odrzucono.

Abbazya 29 marca. Cesarz niemiecki z całą rodziną odbył wczoraj przejażdżkę po morzu na swym yachcie, a powrócił tu dopiero wieczorem.

Na całej przestrzeni od Mattuglie do Volosci i Abbazyi, czynią ogromne przygotowania do godnego przyjęcia Cesarza Franciszka Józefa. Dworzec kolejowy w Mattuglie i wszystkie domy i wille przystrojono prześlicznie chorągwiami i kwiatami, na drodze zaś ustawiono trzy łuki tryumfalne.

Rzym 29 marca. Wczoraj otwarto tu międzynarodową wystawę medyczno-hygieniczną.

Turyn 29 marca. Pogrzeb Koszuta odbył się wczoraj przed południem wedle programu, ze współudziałem reprezentantów władz włoskich, wielu deputacyi, sejmu, uniwersytetu peszteńskiego i w. i

O godzinie 9 wieczorem wyruszył stąd do Węgier osobny pociąg wiozący zwłoki Koszuta, jego żony i córki. Tym samym pociągiem jadą także członkowie rodziny Koszuta.

Brunszwik 29 marca. Podczas przesuwania wagonów na stacyi tutejszej, wjechała lokomotywa pociągu pośpiesznego na wagon salonowy, w którym znajdował się książę rejent. Skutkiem gwałtownego wstrząśnienia wypadł książę z łóżka, ale zresztą nic mu się nie stało.

Wiedeń 29 marca. Wszystkie dzienniki tutejsze poświęciły ciepłe artykuły dzisiejszemu spotkaniu się Cesarzy Austryi i Niemiec, podnosząc nierozerwalność stosunku wzajemnego między Austryą i Niemcami, czysto pokojowe znaczenie trójprzymierza, którego ten pokojowy charakter znajduje uznanie nawet u takich żywiołów, które dotychczas były podejrzliwe.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 marca. (Izby handlowa).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 272.— do 275·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385·— do 395·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4^1/_2\%$ los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2\%$ los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98— do 98·70. $4^1/_2\%$ los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97.60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2\%$ 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5·91 Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.36·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20.

Wiedeń dnia 28 marca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 370·65, kred. węgierskie —.—, Anglob. 155.—, Uniony —·—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 257.40, Akcye tytoniowe 218.75, Staatsbahny 339.85, Lombardy 108·35, Elbethale —·— Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny 67·—. Mark. 61·—, Losy tur. —·—.

28)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Panna de Rochebelle nie mogła ukryć pewnego niezadowolenia; powtarzane ciągle imię Nadiny, drażniło ją.

— Nie zmieniam przekonania o panu de Combremont — odrzekła. — Sądzę, że ojciec zanadto mnie kocha, by chciał mnie zmusić do postanowienia, przeciwnego mej woli. Szanuję bardzo pana de Combremont, lecz go nie kocham i nigdy nie będę kochała.

— A więc przyszłaś oświadczyć mi, że wybrałaś kogo innego?

Nadeszła chwila stanowcza. Teresa pomimo całej odwagi, nie mogła wymówić słowa. Głową tylko uczyniła znak potwierdzający.

— Mów więc!... Czy jest bogatszym... młodszym... lub może z wyższej jeszcze sfery, niż ten, którego odrzuciła?

— Jest nim Andrzej Dangely, sekretarz ojca.

Krystyn ręką uderzył gwałtownie w poręcz fotelu, na którym siedział.

— Ależ on nie ma ani grosza! — zawołał.— Chybaś zwaryowała!... I ty myślisz, że matka zgodzi się na taki związek?

— Niech ojciec nie mówi o mojej matce — zawołała Teresa z uniesieniem. — Cóż ją to może obchodzić? Ona nie powinna mięszać się do tego. Niech ojciec pomyśli tylko, jakim to mężem byłby pan Dangely i jakim poświęcającym się synem dla ojca! Jaką on pustkę zostawił po sobie! Kto pamiętał, kto troszczył się o ojca po jego odejściu? Nikt! Otóż niech ojciec powie jedno słowo tylko; niech się zgodzi, a Andrzej powróci i nigdy nie opuścimy ojca. Niech ojciec wierzy, że będzie miał starość szczęśliwszą i otoczony będzie takiemi wygodami, o jakich nie marzył nawet. Niech ojciec nie odmawia, a nie będzie żałował.

Mówić Krystynowi o jego wygodach i przyjemnościach osobistych, było to samo, co ująć najsłabszą jego stronę. Rzeczywiście, od rozstania się z Andrzejem Nadina nie zajmowała się Krystynem, który też często wspominał i bardzo żałował sekretarza swego.

I oto zdarzała się sposobność przywołania go i rozpoczęcia znowu wygodnego życia... Ha! tem gorzej dla Nadiny. Niech wraca.

Teresa pod rękę ojca podsunęła arkusz papieru.

Krystyn ujął pióro.

— Dyktuj — rzekł hrabia — napiszę.

Teresa krzyknęła z radości.

— Ach! — zawołała, zarzucając ręce na szyję ojca.— Wiedziałam, że nas kochasz i że prędzej lub później obudzi się twoje serce!

— Dobrze, dobrze — rzekł wzruszony więcej niż pragnąłby okazać. — Dobrze, mała waryatko, tylko śpiesz się, bo może nam kto przeszkodzić.

Ale zaledwie hrabia zaczął pisać, gdy drzwi otworzyły się i Nadina, blada jak płótno, z oczyma pałającemi gniewem i drżącemi usty, podeszła do męża. Teresa chciała ukryć rozpoczęty dokument, ale hrabina ze zręcznością pantery podskoczyła do niej i zanim ta mogła się oprzeć, wyrwała papier z jej ręki.

— Ach! — zawołała — więc to dla tego awanturnika, dla tego łowcy posagów, dla tego złodzieja odrzuciłaś pana de Combremont!...

Teresa wyprostowała się dumnie i nie pozwoliła pani de Rochebelle mówić dalej.

— Milcz pani! — Zabraniam pani obrażać tego, którego kocham!...

— Zabraniasz!... i to do mnie, do swej matki, śmiesz tak mówić, córko wyrodna!

— To, co Helena powiedziała niegdyś — odrzekła Teresa, wyciągając ku niej rękę — gdyś pani przybyła do tego domu, i co utrzymuję dotychczas, to ja dziś powtarzam: Pani nie jesteś moją matką!

Piorun, spadający nagle na Krystyna i zabijający go na śmierć, nie zmieniłby bardziej rysów jego twarzy, jak te słowa Teresy. Z przymkniętemi na pół, szklistemi oczyma, opadł na fotelu, zwieszając na poręczach drżące ręce.

Następnie podniósł głowę i otworzył powieki, jak gdyby chciał przemówić. Wtedy Nadina, która obojętnie słuchała słów Teresy, rzuciła się nagle do męża, zawiesiła się na jego szyi, zaczęła pokrywać głowę jego pocałunkami i szeptać mu coś do ucha. Poczem zwróciwszy się do Teresy, zawołała:

— Bądź przeklęta!... Nie za to, że mnie znieważasz, bo słowa twoje nie dosięgają mnie, ale za stan, do jakiego doprowadziłaś swego ojca.

Krystyn powoli odzyskał przytomność, czem uspokojona widocznie Nadina mówiła dalej:

— Co do twego małżeństwa, to twój ojciec i ja oprzemy się wszelkiemi środkami, nie chcę bowiem, by mówiono, że przez naszą słabość, jakkolwiek nie jesteś godna naszej troskliwości, pozwoliliśmy ci zostać zdobyczą jakiegoś awanturnika.

Teresa z iskrzącemi oczyma podeszła do hrabiny.

— Powiedziałam już pani, byś milczała — rzekła z siłą, straszniejszą od poprzedniego gniewu — ale ponieważ pani ośmielasz się powtórzyć wyraz awanturnik, więc dodam: skoro tylko odbędzie się mój ślub z panem Dangely, użyjemy wszystkich sił i środków naszych, aby dowieść, że to pani jesteś awanturnicą, która usunęła gdzieś matkę naszą i sama wystąpiła w jej roli. Nie wiem jeszcze, jaką drogą zdobędziemy dowody, ale jestem tego pewną... słyszysz pani, jestem pewną! Miałam sen, który już od roku powraca każdej nocy: widzę matkę naszą, rzeczywistą matkę, opuszczoną, rzuconą w kraju dzikim. Widzę ją płaczącą, wzywającą nas, wyciągającą ku nam ramiona, i widzę, że właśnie Andrzej ją przyprowadzi tutaj, do tego domu, gdzieś ty, przeklęta, zajęła jej miejsce.

Teresa doszła do stanu najwyższego uniesienia. Mówiła, jak gdyby rzeczywiście w tej chwili miała to widzenie; źrenice jej rozszerzyły się, nozdrza drżały, ręce wyciągnęły się ku tej matce ukochanej, której żałowała teraz, jak niegdyś tęskniła do niej Helena.

Nadina, dumna i pogardliwa, nic nie odpowiedziała, zajęta Krystynem, któremu znowu zrobiło się słabo.

— Andrzej powróci mi ją — powtórzyła Teresa — a wtedy biada tobie! Gdyż będę dla ciebie nieubłaganą, więcej jeszcze, niż ty byłaś dla niej. Zapamiętaj to sobie!

I spojrzawszy na Nadinę z najwyższą pogardą, skierowała się ku drzwiom.

— Dokąd idziesz? — zapytała hrabina, usiłując zaimponować córce spokojem i zuchwalstwem. — Masz odejść do swego pokoju i tam czekać na moje rozkazy!

— Pani nie masz prawa rozkazywać mi — odrzekła Teresa, mierząc ją wzrokiem od głowy do stóp. — Zresztą, od dnia dzisiejszego jestem już pełnoletnią i dziś wieczorem opuszczam dom mego ojca.

I nie czekając odpowiedzi, odeszła.

Helena, która słyszała podniesiony głos siostry w gabinecie ojca, wpadła do jej pokoju.

— Tereso, co tam się stało?

— Zawiadomiłam ojca i hrabinę o mojem małżeństwie, a ponieważ ona obraziła mnie w sposób brutalny, więc opuszczam dom.

— Ach! — zawołała Helena, załamując ręce.— Właśnie tego się najwięcej obawiałam.

Teresa, jak gdyby nie słyszała słów siostry, gwałtownie zadzwoniła.

Prawie natychmiast weszła pokojowa.

— Każ przynieść tutaj obie moje walizy — wydała rozkaz.

Służąca wysunęła się jak cień.

— Za kogoż wychodzisz? — zapytała Helena.

— Za Andrzeja Dangely.

— I to on poradził ci opuścić nas w ten sposób?

— Tak, lecz z warunkiem, że tak teraz jak i w przyszłości nie wniosę mu ani grosza posagu.

— Rzeczywiście?

— Tak dalece, że pierwszym czynem mojej pełnoletności będzie, już w dniu jutrzejszym, zapisanie tobie całego majątku, zostawionego mi przez don Joségo.

— To niepotrzebne — odrzekła Helena — gdyż ja nie przyjmę.

— Namyślisz się.

— Nie. Wszak wiesz, że ja nie zmieniam słowa.

— I my też nie zmienimy, a skoro odmawiasz, to po śmierci ojca oddamy te miliony ubogim. Porozumieliśmy się. On chce, bym jemu zawdzięczała wszystko, a i ja pragnę dzielić z nim wszelką dolę, majątek czy ubóstwo.

— Ach! Tereso! Tereso! — zawołała Helena, załamując ręce — czy zastanowiłaś się, jaki skandal wyniknie z tego?

— A ty czyś pomyślała, jakiem było życie moje, z mym charakterem, gdym zmuszona była znosić tę hrabinę de Rochebelle i nawet jej ulegać, nie mogąc patrzeć na nią?

— Ja ją jednak znoszę i cierpię więcej niż ty, gdyż od dłuższego czasu. Ale powinnyśmy pamiętać o ojcu naszym, którego zdrowie z każdym dniem słabnie, a względem którego, jakakolwiek była jego przeszłość, mamy do spełnienia obowiązki córek.

— Nie — zawołała Teresa gwałtownie — bo jeżeli dopuścił się strasznego czynu, o jaki obie podejrzywamy go, to zasługuje tylko na nienawiść i pogardę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ... W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.